Nr 2. Kraków, dnia 11 stycznia 1920 r. Rok VIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 10 koron za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Prenumerata roczna: W Polsce . . . . 40 K; w Królestwie . . 40 marek; w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 80 h.

Polepszenie bytu nauczycieli ludowych a los oświaty.

Wychodząc z założenia, że oświata jest najdroższym skarbem dla człowieka, już w chwili zebrania się ... Stronnictwo nasze miało w swoim programie ...ięcie szkolnictwa, zniszczonego 5-letnią wojną, temsamem i poprawienie bytu nauczycielstwa, które naprawdę w czasie wojny przymierało głodem. Ale o tej ustawie, jaką uchwalił Sejm dnia 27 maja, w stronnictwie naszem nikomu ani się nie śniło. Uważaliśmy za wskazane dać nauczycielstwu odpowiednie do dzisiejszych czasów pensye, za które byłoby w stanie ... ...dki spożywcze, opał, mieszkanie, jednem słowem wszystko to, co mu do życia potrzebne. Tymczasem rząd przyszedł na Sejm z wnioskiem zupełnie innym. W wniosku swoim rząd zażądał od Sejmu, by gmina dała każdej sile nauczycielskiej 2 morgi ziemi, mieszkanie i opał.

Po długich targach i dyskusyach w komisyi oświatowej, a następnie na pełnym Sejmie stanęło na tem, że gminy są obowiązane dać każdej sile nauczycielskiej ...morgi ziemi, za te zaś gminy, które nie są w stanie dać tej ziemi, równoważnik za nich zapłaci rząd, z wyjątkiem kierownika, któremu już tylko gmina obowiązaną jest albo dać ziemię, albo zapłacić równoważnik w kwocie 360 marek z morga, w gminach i małych miastach liczących do 20.000 ludności.

Dalej stanęło na tem, że mieszkania ma gmina dostarczyć bezpłatnie kierownikowi, reszcie zaś nauczycielstwa ma gmina zapewnić czyli pomódz do wynajęcia mieszkania, ale na zapłacenie otrzyma nauczyciel, czy nauczycielka od rządu 240 marek rocznie.

Wkońcu stanęło na tem, że gminy obowiązane są dostarczyć nauczycielstwu bezpłatnie opału.

Jednem słowem, wielką część ciężaru utrzymania nauczycielstwa zwalila na gminy.

Przewidując, że ustawa taka nie przyczyni się do podniesienia oświaty, owszem, zaprzepaści ją, albowiem między gminą a szkołą nastąpią nieporozumienia, kłopoty, że ustawa taka wykopie przepaść między szkołą a gminą i w komisyi oświatowej i na Sejmie byliśmy przeciw niej; imieniem naszego Klubu przeciw tej ustawie przemawiał czcigodny poseł Bojko, niestety, Sejm większością głosów uchwalił ją, a dziś, kiedy wchodzi ona w życie, przewidywania nasze spełniły się co do joty.

Na wsi zawrzało, ludność narzeka i na Sejm i na szkoły i na nauczycielstwo, a na tem ucierpi tylko, tak dla nas cenna, oświata. Bo naprawdę, jest wielka liczba gmin, które nie są w stanie podołać ustawowym wymogom.

Weźmy przykład z średniej wioski o 200 Nr., która ma 4 siły nauczycielskie, a nie ma ani gruntu, ani za co, ani gdzie kupić, nie ma lasu, a tu trzebaby zapłacić kierownikowi (albowiem nie mówię już o innych siłach, gdyż tym zapłaci rząd), równoważnik za 1 mórg 360 marek, według rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z d. 24 października 1919 r. L. 320, opał, albo równoważnik za niego w kwocie 2340 K. trzem siłom po 1728, czyli razem 7956 K, licząc 360 M po 1 K 20 hal., czyli 432 K. Więc taka średnia gmina, gdy do tego doliczy jeszcze opał do sal naukowych, dla kancelaryi gminnej, wydatki gminne, opłatę długów i t. p., nie jest w stanie ponieść tych ciężarów. — Większość sejmowa wychodziła niby to z tego założenia, że należy pusty skarb państwa oszczędzać, a że jest wiele gmin, które mają własne grunta, lasy i inne majątki, to będą mogły ponieść te ciężary.

Gdy jednak dzisiaj ... przy zastosowaniu te...

…y przypadkowo ta większość sejmowa nie miała ukry…ch intencyj zaprzepaszczenia oświaty, albowiem cie…y chłopek jest zawsze podatniejszym materyałem, …eżeliby tak było, to miała bardzo mylne obliczenia.

Doświadczenie już nas dobrze nauczyło, że zawsze …iej z mądrym zgubić, aniżeli z głupim znaleść.

Więc cóż teraz począć? Gminy te, które mają …ne g… inne grunta i lasy, będą musiały dać i ziemię …opał. Gminy bogate, które mają własne kapitały i nie…chomości, które dają znaczne dochody, które mają dużą …ę podatkową, jeżeli nie będą w stanie dać gruntu …opału, będą zmuszone zapłacić równoważnik z własnych …du…ów.

Gminom zaś ubogim, nie posiadającym ani gruntu, …lasu ani innego majątku, gminom, które mają słabą …od…t…ową, pozostaje w tej ustawie jeszcze jedna … ratunku, a to artykuł 10.

W artykule tym powiedziane jest: „gminy, względnie …u d… szkolny miejscowy, które nie byłyby w możności ponieść ciężarów, wynikających z artykułu 8 i 9, mogą uzyskać na ten cel ze skarbu subwencyę. Wniosek o udzielenie subwencyi ze skarbu państwa zgłasza dozór szkolny (gmina i Rada szkolna miejsc.), zaś minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, na …o…stawie uchwały Rady szkolnej okręgowej oraz opinii …w państwowych, wyznaczonych w tym celu przez …isterstwo skarbu i ministerstwo spraw wewnętrznych …zna".

A więc wszystkie gminy ubogie, które nie są … ponieść tych ciężarów, niech wniosą podania, …pisane przez Radę szkolną miejscową, do ministerstwa …iaty przez Rady szkolne okręgowe, mniej więcej na…ującej treści:

Do
…inisterstwa Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego
w Warszawie.

Przez Radę szkolną okręgową w . . .

Na podstawie artykułu 8 i 9 ustawy z dnia 27-go …a 1919 r., Dziennik praw państwa polskiego Nr 44, …wiązana jest gmina tutejsza dostarczyć siłom nau…czycielskim po 2 morgi ziemi oraz opał, względnie …wnoważnik, który, w myśl reskryptu Rady szkolnej …ajowej we Lwowie z dnia 24 paźdz. 1919 L. 320/pr. …nosić ma dla kierownika 2340 K, zaś dla innych sił … 1728 K.

Wobec tego, że gmina tutejsza należy do gmin …gich, posiadająca bardzo słabą siłę podatkową, a nie …sadająca żadnego majątku ruchomego, czyli też nie…chomego, obdłużona tak, że wydatków bieżących nie …st w stanie pokryć, prosimy przeto, w myśl artykułu …0 go wyż wymienionej ustawy, o przyznanie nam sub…ncyi w kwocie . . . (policzyć równoważnik za ziemię …a kierownika i równoważnik na opał dla wszystkich …ił, oraz wypłacenie równoważnika za ziemię . . . si…łom, której my dostarczyć nie jesteśmy w stanie.

Zwierzchność gminna Rada szkolna miejscowa
. . . dnia . . .

Klub nasz dołoży wszelkich starań, by podania te … uwzględniono, a w szczególności będziemy się … w n… krótkim czasie zmienić ustawę, albo… … pozostałoby nam nic in… … los oświaty na…

Zanim jednak podania te przejdą przez alemb… różnych instancyi, wobec mocno u naszych władz z…korzenionego biurokratyzmu, apeluję do wszystkich, ta… do gmin, jakoteż i do nauczycielstwa, by i jedni i dr… dzy w tym czasie krytycznym byli wyrozumiali. Niec… gminy, w miarę możności, dostarczą nauczycielstwu c… będą mogły, zaś nauczycielstwo niech chwilowo uwzględ… te niedomagania i niech nie trzyma się litery prawa, ale dołoży wszelkich starań, by szkoły funkcyonowały a funkcyonowały wydatnie.

Wy, którzy dzierżycie kaganiec oświaty w swoi… ręku, nie szczędźcie go ludowi, a ja wierzę, że lud te… wdzięczny Wam będzie.

Szklary, dnia 28 grudnia 1919 r.

Andrzej Pluta, poseł.

Ziemia Czerwieńska, czyli tak zwana Galicya wschodnia.

Ziemia od Wisłoku po Strypę, od Karpat po źródła Prypeci miała niegdyś nazwę Ziemi Czerwieńskiej. Obszar nazwany Galicyą wschodnią, nie zajmuje w całości obszaru Ziemi Czerwieńskiej. Do obszaru tej tak zwanej Galicyi wschodniej nie należą miejscowości pomiędzy Sanem a Wisłokiem, gdyż, jak ostatnia Rada pięciu powiedziała, granicą Galicyi wschodniej jest linia Bełżec-Cieszanów Lasko — do granicy czesko-słowackiej. Do obszaru Galicyi wschodniej należy również obszar pomiędzy Strypą a Zbruczem, to jest część Podola.

Pierwszą wzmiankę o Ziemi Czerwieńskiej znajdujemy u kronikarza ruskiego Nestora. W kronikach swych pisze on mianowicie, że kniaź ruski Włodzimierz Wielki, wyprawił się w roku 981 na Polaków i „zajął ich grody: Przemyśl, Czerwień i inne". Podówczas panował w Polsce Mieszko I. był on zajęty wojną z Niemcami.

Lecz już w roku 1018 Bolesław Chrobry wyprawił się na Ruś, pobił Jarosława Mądrego i przyłączył utraconą za Mieszka I. Ziemię Czerwieńską do Polski.

Po śmierci Chrobrego przechodziła Ziemia czerwieńska różne koleje. W roku 1031 za panowania Mieszka II. zagarnęli Rusini ponownie tę ziemię, zaś w roku 1070 odebrał Bolesław Śmiały Rusinom grody Czerwieńskie. Niedługo jednak pozostały przy Polsce, gdyż około roku 1087, za panowania Władysława I. Hermana, popadły przeszło w dwuwiekową niewolę.

Kniaziowie ruscy poczęli się rządzić jak we własnym kraju. Ziemię Czerwieńską nazwali Rusią czerwoną. Kniaź Daniel zbudował dla swego syna Lwa nad rzeczką Pełtwią zamek, około którego powstała osada, zwana Lwiogrodem.

Gdy w r. 1205 kniaź Roman Włodzimierski umarł, zostawiając dwóch małoletnich synów, rozpoczęły się walki o tron, do których mieszali się także królowie polski Leszek Biały i węgierski Andrzej II. Andrzej II przyjął tytuł króla Halicza i Włodzimierza. Od tego pochodzi nazwa Galicyi i Lodomeryi. Ziemia przeszła na kilka lat pod panowanie węgierskie. Na tronie osadził królewicz węgierski Andrzej. W roku 1236 kniaź Daniel Romanowicz przepędził Andrzeja i zasiadł sam na …

Kiedy Polska wzrosła w potęgę, nie zapomniano [illegible] ziemicy. Po śmierci księcia halicko-włodzimierskiego Bolesława Trojdenowicza, zajął Kazimierz Wielki w roku 1340 Ziemię Czerwieńską. Ziemię tę, zniszczoną przez Tatarów, odbudował wielki ten król. On stał się właściwym założycielem Lwowa. Miastom nadał prawo magdeburskie, mocą którego mogły się swobodnie rozwijać.

Książęta ruscy narzucili ludowi religię greckowschodnią. Aby przywrócić na Ziemi Czerwieńskiej katolicyzm, zakłada Kazimierz Wielki biskupstwa w Przemyślu (1340) i we Włodzimierzu (1358) oraz arcybiskupstwo w Haliczu (około r. 1367).

Za panowania Ludwika węgierskiego przeszła Ziemia Czerwieńska na krótko pod panowanie węgierskie (1372). Niebawem jednak, bo w r. 1387 wyprawiła się królowa Jadwiga na Ziemię Czerwieńską. Przed królową stanęły deputacye ziemi Przemyskiej i miasta Lwowa, wyraziły one życzenie, aby nie odłączano Rusi Czerwonej od Korony Polskiej. Załogi węgierskie poddały się. Jadwiga przyłączyła zaś Ziemię Czerwieńską do Polski. Od roku 1387 do roku 1772, to jest do pierwszego rozbioru Polski pozostawała ziemia ta przy państwie polskiem.

Teraz po 150 letniej niewoli, gdy państwo polskie uzyskało swą niepodległość, musi Ziemia Czerwieńska, ta prastara ziemica polska do Polski należeć. Pług polski, który od wieków krajał skiby tej ziemi, musi i nadal ją krajać. Ziemia ta przesiąknięta jest krwią i kulturą polską. Po całej ziemi porozrzucane są miasta, zamki, warownie, które świadczą o polskości tej ziemi. Są to znane każdemu z „Ogniem i mieczem" Zbaraż, Trembowla, Czortków, Buczacz, Brzeżany, Złoczów, Olesko, gdzie się urodził król nasz Jan III Sobieski, Żółkiew, gniazdo rodu Żółkiewskich, Przemyśl, Lwów i wiele innych.

Po ziemi tej porozrzucane są kości bohaterów, którzy bronili jej przed Tatarami, Turkami i Kozakami. Krwią bohaterów poległych w ostatniej walce z hajdamacką dziczą została ziemia ta okupiona.

Ziemia ta wydała wielu sławnych ludzi i wodzów jak króla Jana III i Stanisława Żółkiewskiego, poetów Szymona Szymonowicza i Szymona Zimorowicza, twórców sielanki polskiej, komedyopisarza Fredrę i wielu innych.

Mimo, że ziemia ta od wieków do Polski należała, bo Włodzimierz Wielki zdobywał ją na Lachach, nie przyznała nam Rada pięciu tej ziemi. Czechom przyznano w Czechach ich pólnocnych granice historyczne, pomimo, że tam zamieszkają Niemcy, nam oddaje się Galicyę wschodnią prowizorycznie na 25 lat.

Nie zważając już na to, że tylko kolonie oddaje się w ten sposób jako mandaty do zarządzenia jakiemuś państwu, my tego traktatu nie możemy przyjąć, bo on godzi w najżywotniejsze interesy państwa polskiego.

Nasuwa się pytanie, komu miałby być ten kraj po 25 latach oddany. Ukrainie może? więc półtora miliona Polaków ma być oddanych dziczy hajdamackiej na pastwę. Nie, nigdy do tego nie dopuścimy. A może Rosyi chcą oddać ziemię tę, która rosyjską nie jest, ani nigdy nie była. Pominiemy to, że utracimy dostęp do morza przez Rumunię, grozi nam bowiem większe niebezpieczeństwo. Rosya poda bratnią dłoń braciom Słowianom Czechom, znajdziemy się w kleszczach. Będziemy otoczeni przez Moskali, Czechów i Niemców. Wszystko tak samo jak niegdyś, tylko zamiast Austryi — Czechy.

Z utratą Galicyi wschodniej musimy utracić zagłębie naftowe. Gdy Galicya wschodnia odpadnie od Polski, muszą odpaść i inne kresy wschodnie. Bez Galicyi wschodniej niema Wilna, Mińska, Berezyny, Wołynia.

Statut ten zabrania nam parcelowania ziemi, która dotychczas była w rękach polskich, niegdyś Polaków z Galicyi zachodniej i byłej Kongresówki. Nikomu ziemi nie odbierzemy, tak, jak n. p. Niemcy odbierali nam ją, chcemy tylko ziemię polska oddać chłopu polskiemu. Tego nam nikt zabronić nie śmie.

Każdy przyzna, że bez Lwowa i Galicyi wschodniej niema Polski. Ziemi tej nie możemy nikomu oddać, ani też nie możemy się na żadne prowizoryum, choćby stuletnie, zgodzić. Że Lwów i ziemia ta jest nasza, zaznaczyli dobitnie rok temu obrońcy Lwowa. Powtarza to każde dziecko, śpiewając:

Nie opuścim swojskiej chaty,
Bo Lwów był i będzie nasz,
Nadaremnie wróg się sili,
My nie damy Lwowa skraść;
Będziem piersią go bronili,
Choćby przyszło trupem paść! *S. K.*

Jak już donieśliśmy, Rada pięciu pod wrażeniem protestów polskich postanowienie swe zmieniła na naszą korzyść. *(Przyp. Red.)*

„Trzeba naprzód iść i świecić".

Piękne hasło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które w dzisiejszych czasach, odradzającej się państwowości polskiej, jak najszerzej zastosowanie znaleźć powinno. Cała prasa polska wzywa do budzenia oświaty l du, nawołują ludzie ceniący jej wartość na uroczystościach, wiecach i t. p., lecz hasło to dotąd nie znajduje należytego echa, nie dlatego może, żeby brak było chętnych do tej pracy lub też słuchaczy, lecz, zdaje się, powodem jest to, że nikt nie wykreśla należytego programu, aby jak najlepiej ten wzniosły cel urzeczywistnić można. Oświata, to pierwszy warunek należytego ładu i dobrobytu w nowoczesnem państwie, tem więcej w Polsce, gdzie zaborcy, chcąc jak najdłużej utrzymać się w zrabowanych ziemiach, przez szereg pokoleń celowo rzucali każdemu kłody pod nogi, kto próbował nieść oświatę ludowi. I dziś ze smutkiem trzeba przyznać, że prasa ludowa, szczególnie tak zwanych radykalnych odłamów, powołana szczególnie do budzenia oświaty wśród ludu, zajmuje się jedynie nagonką partyjną, budzeniem nienawiści i walki klasowej, zamiast zająć się podniesieniem tej najliczniejszej i najzdrowszej duchowo i fizycznie warstwy społeczeństwa polskiego z ciemnoty. Ta radykalna prasa i najrozmaitsi „przyjaciele ludu", odsłonili najgorszą kartę tej oświaty, wzbudzili nienawiść, zazdrość i łakomstwo wśród ludu, tak, że ciche i spokojne dotąd nasze wioski, ongiś na wzór stawiane, stały się ogniskiem niezgody, warcholstwa i demoralizacyi, to też niejeden uczciwy pionier oświaty wzdryga się wejść obecnie między ukochany dlań lud polski. Z góry zastrzegam się, że są także wyjątki, gdzie całe wioski idą w pięknym i chlubnym kierunku, lecz to za mało,

Powie niejeden, przecież na starość do szkoły chodził nie będę, a chłopaki lub dziewczęta nie chcą się uczyć, wolą pójść wieczorem na muzykę, lub sąsiadowi jabłka oberwać; taki stan rzeczy dalej istnieć nie może, trzeba koniecznie naszą młodzież na lepszą drogę sprowadzić. W każdej wiosce i miasteczku należy natychmiast zająć się stworzeniem kursów wieczornych dla dorosłych i starszej młodzieży, gdzieby w przystępny sposób, drogą odczytów i pogadanek naukowych, podnoszono stan umysłu ludu. Prelegenci chętni do pracy w każdej miejscowości się znajdą, w potrzebie przymusowo takich nauczycieli powołać do tego trzeba. Bierzmy przykład ze Stanów Zjednoczonych, gdzie na takich kursach wieczornych najprostszy robotnik gimnazyum a nawet uniwersytet ukończyć może, to też ta oświata ludu przyniosła państwu ekonomiczną potęgę, a dobrobyt dla narodów. Naturalnie wszelką politykę musi się z takich kursów bezwarunkowo wykluczyć, minimalne z tej przyczyny wydatki każda gmina może pokryć. Szanowni nasi „Piastowi“ posłowie, urzeczywistnieniem tej idei, zyskają sobie chlubną kartę w historyi narodu polskiego.

Jotka.

Z ruchu ludowego w Poznańskiem.

Kurs naukowo-polityczny w Ostrowie.

Dzielnica wielkopolska zaczęła przed kilku miesiącami nowe, że tak powiem, życie. Nowością w tem życiu jest obudzenie się ludu do życia politycznego. Dotychczas w dzielnicy tej ruchu ludowego, w ścisłem słowa tego znaczeniu, nie było. Jedynie w „Gońcu Wielkopolskim“, codziennem piśmie, wychodzącem w Poznaniu, czytanem chętnie na wsi, redagowanem przez p. Milskiego, przejawiała się idea ludowa. Około redakcyi tego pisma skupiały się te czynniki, które rozumiały, że w Polsce wolny lud będzie gospodarzem, które zdawały sobie sprawę z tego, że idealna zgoda stanów, bezwzględnie potrzebna w walce z Niemcami, musi się skończyć, gdy odzyskamy niepodległy byt. Istotnie, w kilka miesięcy po odzyskaniu niepodległości ruch ludowy rozpoczął się w Poznańskiem na dobre. Od czerwca jesteśmy świadkami rozwoju „Zjednoczenia włościan“, pierwszej w Księstwie Poznańskiem politycznej organizacyi chłopskiej. Szereg ludzi czynu, ludzi idei, między nimi pp. Idzi Matyśkiewicz z Krempy w Ostrowskiem, p. Palacz z Kuźnicy Starej w Ostrzeszowskiem, p. Stefaniak z Lenartowic w Pleszowskiem, p. Sobiech z Czarkowa w Kościańskiem, p. Piątek z Ostrzeszowskiego, Jurek z Ostrowskiego i prof. Michałkiewicz z Poznania, zabrali się energicznie do pracy, tak, że po 6 miesiącach „Zjednoczenie włościan“ jest już silną naprawdę organizacyą, obejmującą kilkanaście powiatów, a przeprowadzoną w sposób bardzo dobry, bo oparty na organizacyi gmin i powiatów, opartą na opodatkowaniu się członków na cele stronnictwa. Organem „Zjednoczenia włościan“ jest „Włościanin“, tygodnik, którego najwybitniejsze siły stanowią: pp. Michałkiewicz, ks. Kubik, p. Idzi Świtała i p. Jurek.

„Zjednoczenie włościan“ wprowadziło u nas nową metodę, nowy i mojem zdaniem, bardzo dobry system omawiania publicznego najważniejszych spraw politycznych i gospodarczych. Ta nowa metoda polega na urządzaniu kursów naukowo-politycznych, w których biorą udział delegaci gmin, mający za obowiązek wiadomościami, zasięgniętemi na kursie, dzielić się z organizacyą gminną. Pierwszy taki kurs dwudniowy odbył się w dniach 29 i 30 grudnia 1919 w Ostrowie. Na kurs ten zarząd Zjednoczenia włościan zaprosił prezydyum Klubu posłów ludowych w Sejmie, które wydelegowało w swojem imieniu do Ostrowa posłów Jakóba Bojkę i red. Józefa Rączkowskiego.

Kurs rozpoczął się nabożeństwem w pięknym kościele w Ostrowie. Podczas nabożeństwa uczestnicy kursu odśpiewali: „Boże, coś Polskę..“, poczem udali się do Domu katolickiego, gdzie w wielkiej sali rozpoczęły się obrady. Wzięło w nich udział z górą 200 delegatów z ostrowskiego i najbliższych powiatów.

Zagaił p. Idzi Matyśkiewicz z Krępy, który na wstępie wezwał obecnych, aby przez powstanie oddali hołd pamięci tych, którzy przy odbieraniu Wielkopolski z rąk niemieckich w dniu 27 grudnia 1918 roku polegli. Następnie w gorących słowach powitał posłów Bojkę i Rączkowskiego, oraz posła Wojciecha Sikorę z Ostrowa. Zebrani powitali posłów trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyją“! Z kolei skreślił program kursu i wezwał do poważnych narad.

Pierwszy referat „Nasze piśmiennictwo polityczne“ ze szczególnem uwzględnieniem sprawy włościańskiej w naszej literaturze“ wygłosił prof. Michałkiewicz z Poznania. Był to treściwy obraz rozwoju myśli ludowej w Polsce i jej przejawów w dziełach naszych najwybitniejszych pisarzy.

Referat „O ustroju gminnym w Polsce“ wygłosił poseł Sikora. Przedstawił on projekt organizacyi gmin, wniesiony przez rząd do Sejmu, porównał go z istniejącym ustrojem we wszystkich dzielnicach, wytknął usterki i wezwał do oświadczenia się, jakie zmiany w tym projekcie uważają zebrani za wskazane. Rzeczony ten referat wywołał dłuższą dyskusyę. Zabierali w niej głos pp.: Cieślak, Szczot, Matyśkiewicz, Franka, Piątek, Małecki i inni. Poruszano w sposób bardzo rzeczowy szereg zmian, jakieby w rządowym projekcie ustroju gminnego wprowadzić należało.

Następnie zabrał głos poseł Rączkowski i w sposób przedmiotowy przedstawił działalność Sejmu Ustawodawczego, na który to Sejm konserwatyści i socyaliści tyle rzucają obelg i oszczerstw. Poseł Rączkowski stwierdził, że Sejm Ustawodawczy, w którym zasiada większość chłopów, zdziałał bardzo wiele, wykazał ogromne zrozumienie potrzeb państwa i może się poszczycić pierwszorzędnymi rezultatami. Dość wspomnieć, że Sejm, a nie kto inny, stworzył armię polską, że Sejm przeprowadził sojusze z koalicyą, że Sejm uchwalił podwaliny nowego ustroju państwa, mianowicie reformę rolną, że Sejm stworzył grunt do pięknego rozwoju oświaty ludowej i t. d. Referat nagrodzili zebrani gorącymi oklaskami.

Z kolei zabrał głos wicemarszałek Sejmu, poseł Bojko. Zaznaczył, że z radością przybył do Ostrowa, do tego miasta, gdzie krzyżak więził długo kardynała Ledóchowskiego, z radością, bo widzi, że w tym powiecie zaczął się i coraz piękniej rozwija się ruch ludowy w Poznańskiem. W barwnem przemówieniu, przeplata-

nemi trafnemi, nieraz bardzo dowcipnemi porównaniami i przykładami, przedstawił poseł Bojko dzieje ruchu ludowego w Małopolsce od zaczątku, t. j. od roku 1894, kiedy się we Lwowie odbył pierwszy zjazd ludowy, aż po dni ostatnie, kiedy chłopi w Sejmie ustawodawczym niepodległej Polski tak poważną odgrywają rolę. Przemówienia tego patryarchy Polskiego Stronnictwa Ludowego wysłuchali zebrani z niezwykłem zainteresowaniem i nagrodzili je burzliwymi oklaskami.

Odśpiewaniem „Roty“ Konopnickiej, zakończył się ten pierwszy dzień kursu.

Wieczór tego dnia odbyła się na cześć posłów wspólna wieczerza w restauracyi hotelu „Wiktoria“. Podczas wieczerzy wniósł p. Palacz zdrowie wicemarszałka Bojki. Przemawiali pp.: Bojko, Sikora i Matyśkiewicz. Wśród miłej pogawędki spędzili zebrani blisko dwie godziny.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się, mimo zimna, które dochodziło do 21 stopni, przy udziale jeszcze większej liczby uczestników, niż dzień poprzód. Na wstępie redaktor „Włościanina“, p. Jurek, wygłosił referat p. t.: „Nasz stosunek do innych stronnictw politycznych“. Z referatu tego wynikało, że Zjednoczenie włościan dotychczas stanowi organizacyę samodzielną, stojącą najbliżej stronnictwa ludowego Piastowców. — Referat p. Jurka uzupełnił p. Michałkiewicz, przedstawieniem układu stronnictw na terenie sejmowym. Bardzo interesujących wyjaśnień o kształtowaniu się klubów w Sejmie udzielił poseł Bojko, przypominając pierwsze dni po zebraniu się Sejmu, gdy stronnictwa narodowo-demokratyczne i konserwatywne uprawiały w Warszawie niesłychane łapichłopstwo.

Nad referatem wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos pp.: Andrzej Stefaniak z Lenartowic, dobry mówca, nawołując do organizacyi, Jan Palacz z Kuźnicy Starej, który wystąpił przeciwko wprowadzaniu przez konserwę polityki do Kółek rolniczych w Wielkopolsce i przeciwko Zjednoczeniu producentów rolnych, które powstało niedawno dla zaszachowania rozwijającego się ruchu ludowego i pod maską ekonomiczną zmierza do politycznego opanowania wsi. Ciekawych szczegółów o producentach rolnych udzielili pp.: Małecki i Józef Sikora. P. Piątek stwierdził, że reforma rolna jest po myśli wszystkich włościan w Wielkopolsce, zapytał tylko, dlaczego w Galicyi wielka własność sprzedawała ziemię żydom i obcokrajowcom, a nie parcelowała jej. Wyjaśnień udzielili posłowie Bojko i Rączkowski.

Dalej wygłosił p. Michałkiewicz referat: „O ustroju wewnętrznym Polski z uwzględnieniem szczególnie stanu włościańskiego“. Bardzo treściwie przedstawił prelegent dzieje chłopów w Polsce aż do ostatnich czasów. Wywiązała się znów ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp.: Węglarz z Krępy, Matyśkiewicz, Cieślak i inni. Na zapytanie jednego z obecnych o roli żydów w Polsce, odpowiedział krótko, ale treściwie poseł Rączkowski.

Przy końcu poseł Bojko wezwał zebranych do dalszej roboty, której zaczątki w Wielkopolsce są bardzo piękne. „Chłopi muszą pisać swoją historyę“ — oświadczył poseł Bojko — a pisać ją mogą przez organizacyę [illegible] wszystkich sił dla dobra państwa i swego [illegible] zamk[illegible] p. Matyśkiewicz i p. Jurek wezwali jeszcze do organizacyi i do zebrania składek na dar dla Piłsudskiego.

Po zamknięciu obrad zebrani urządzili gorącą owacyę posłom Bojce i Rączkowskiemu, poczem po odśpiewaniu: „Boże coś Polskę“, rozjechali się do domów.

Tego rodzaju kursy polityczno-naukowe są o wiele lepsze i bardziej celowe, niż pospolite w Galicyi wiece, na których uczestnicy mało co się dowiadują poza tem, co się mówi o krzywdach, które i tak każdemu są znane. Urządzanie tego rodzaju kursów powiatowych w Małopolsce i Kongresówce uważam za bardzo wskazane.

Wiaz.

Wyjazd na roboty we Francyi.

Od dnia 10 stycznia mają państwowe urzędy pośrednictwa pracy zapisywać mężczyzn do robót we Francyi. Rodziny, kobiety i mężczyźni należący do wojska i w latach popisowych jechać nie mogą. Urzędy te znajdują się: w Krakowie (plac WW. Świętych l. 1), Oświęcimiu, Żywcu, Nowym Sączu, Tarnowie i Jarosławiu. Nie trzeba się zgłaszać osobiście, lecz zgłosić listownie do najbliższej z wymienionych miejscowości; trzeba podać wiek, stan rodziny, zawód i wiadomość, w jakim stosunku jest zgłaszający się do służby wojskowej. — Osobna misya francuska zbada następnie wszystkich zgłaszających się i, wybrawszy sobie odpowiednie siły, zawiezie na miejsce.

Płace tych robotników będą wynosić: dla niefachowych 7—12 franków, fachowych 12—17 franków dziennie. Z tego potrącać się będzie 5 franków dziennie na utrzymanie. Część oszczędności musi pracujący wysłać rodzinie. Ministerstwo pracy zamierza tych robotników otoczyć specyalną opieką przed wyzyskiem.

Ze względu, że za franka dostaje się obecnie kilkanaście koron, warunki są bardzo korzystne.

Cukier dla pszczół.

Ze wszystkich stron dochodzą nas skargi na cukier dla pszczół, jaki Towarzystwo rozdzieliło pomiędzy pszczelarzy. Skargi te są słuszne. Jednakże nie wszyscy wiedzą, jak się stało, tym więc wyjaśniamy.

Towarzystwo otrzymało przydział 300 cetnarów metr. cukru z cukrowni w Brześciu Kujawskim i w Dobrem po połowie, miał to być cukier zanieczyszczony (zmiotki). Ponieważ cukru nie można było nigdzie dostać, a próbki, nadesłane przez te cukrownie, fachowcy pszczelarze uznali za odpowiednie, Towarzystwo za cukier ten zapłaciło i sprowadziło go do Krakowa. Okazało się, że cukrownia w Brześciu dostarczyła cukru białego, zanieczyszczonego w odpowiedniej mierze. Cukrownia w Dobrem dostarczyła cukru z melasą, papierem, drutem, ziemią i t. d. Nie mając magazynów, nie mogliśmy cukru przeglądnąć, lecz musiało się go złożyć prosto z wagonów w workach tak, jak przyszedł. Towarzystwo nie mogło nawet przypuszczać, by cukrownia za tak drogie pieniądze i wiedząc, na co jest cukier przeznaczony, dostarczyła cały transport tak zły, lecz sądzono, że ponieważ były to zmiotki, zatem do kilku worków od spodu mogły się dostać zanieczyszczenia. Gdy zaś dalej pszczelarze ciągle nastawali, aby im cukru natychmiast dostarczyć i czekać nie chcieli, mówiąc, że gdy cukru zaraz nie otrzymają, to pszczoły

wyginą, Towarzystwo nie mogło cukru tego odesłać z powrotem, aby nie stać się przyczyną zniszczenia pasiecznictwa, musiało więc, choć z ciężkiem sercem, przystąpić do rozdziału, tembardziej, że nie można było spodziewać się prędko nadejścia innego cukru, i że w dzisiejszych czasach to tylko jest pewnem, co jest w magazynie. Rozdzielono więc cukier zupełnie sprawiedliwie. Każdy powiat dostał równą część cukru lepszego i równą gorszego.

Aby choć w części wyrównać to — prosiło Towarzystwo, aby ministerstwo skarbu opuściło na tym cukrze podatek, ale dostało odmowną odpowiedź, stara się jednak o to w dalszym ciągu, a wtedy będzie mogło część, odpowiadającą podatkowi, wszystkim powracać.

Sprawą tego złego cukru zajął się także Urząd walki z lichwą, któremu Towarzystwo dostarczyło potrzebnych materyałów i wdrożył dochodzenie przeciw cukrowni.

Towarzystwo spodziewa się otrzymać jeszcze pewną ilość dobrego białego cukru, który rozdzieli znowu pomiędzy pszczelarzy. Nie jest to jednak rzeczą pewną, bo ministerstwo aprowizacyi tensam cukier kilku Towarzystwom w Małopolsce obiecuje.

Pszczelarze nasi nie powinni mieć żalu do Towarzystwa, gdyż robiło ono wszystko, co mogło, aby pszczelarzom dostarczyć dobrego cukru, a za wyzysk cukrowni odpowiadać nie może. Ujmie się ono za wszystkimi pszczelarzami, którzyby z powodu skarmienia tego cukru ponieśli jakąś szkodę. Wszyscy ci powinni zatem zgłosić Małopolskiemu Towarzystwu rolniczemu, jakie szkody ponieśli i zgłoszenie to powinno zawierać potwierdzenie dwu świadków i naczelnika gminy. Towarzystwo szkody te przedstawi ministerstwu aprowizacyi i będzie żądać odszkodowania.

(„Przewodnik Kółek rolniczych".)

Wezwanie do Powiatowych i Gminnych Rad Ludowych P. S. L. „Piasta".

Przeczekaliśmy dłuższy czas na to, by niektórzy panowie przyzwyczaili się do nowych czasów i republikańskich stosunków. Stwierdzamy, że się to już gdzieniegdzie stało.

Z różnych stron otrzymuje redakcya jednak listy, z których wynika, że niektórzy panowie z administracyi zwłaszcza powiatów tak sobie za św. p. Austryi głowy pozaciemniali, że im rok, niestety, nie wystarczył. Musimy im te głowy objaśnić, a jeżeli to okaże się niemożliwem, uwolnić nasz lud od nich. Ze złej tabakiery nikt tabaki zażywać nie będzie.

Powiatowe i Gminne Rady Ludowe niech nam natychmiast doniosą o każdem nadużyciu urzędowem, o niedbałości i lenistwie organów rządowych, w wypłatach, rekwizycyach, dostawach i t. p.

Krzywdy nikomu nie chcemy zrobić; każdą więc sprawę należy naprzód dobrze zbadać i opatrzyć podpisami zarządu Rady.

Gdzie jeszcze Rady Ludowej P. S. L. „Piasta" niema, niech to zrobią urzędy gminne. Postaramy się chwasty wyplenić.

Dobrze wynagrodzę za podanie wiadomości, co się stało z Wojciechem [illegible], szeregowcem byłego 45 p. p. 2 komp., który zaginął w roku 1914 w jesieni. — Wojciech Wilk, rafinerya, Borek, p. Jedlicze. 3—4

Potocki z Łańcuta stwierdz[a] natychmiastową konieczność wprowadzenia reformy rolnej.

Kiedyśmy zaczęli walkę o reformę rolną, wrzeszczały różne „Kuryerki" na wszelkie głosy i tony: Na rany boskie! wygłodzicie miasta! Żywi je przecież obsza[ry] dworskie! Znaleźli się uczeni, którzy udowadniali czarn[em] na białem, że życie nasze zależy od Potockich, Lubomirskich, Hupków, Sanguszków i t. d. Bez nich i ich nietkniętych (!) obszarów zginie miasto, zginie bezrolny, zginie robotnik, zginie urzędnik.

Tak było na wiosnę... Za „Kuryerkiem" wrzeszczał, kto mógł, na tych przeklętych ludowców, co grób innym kopią. Bezkrytyczny tłum powtarzał za nim: chłop nic nie produkuje, chłop nas zagłodzi. Utrzymać obszary dworskie!

Przyszła jesień... „Kuryerek" znów wrzasnął, ale już na inną nutę: Chłopie, daj zboża! nie wygładza[j] tych, co na roli nie pracują!

Poszło wojsko na wieś do chłopa i rekwiruje mu ostatnie zapasy. Każdy do niego rękę wyciąga i woła: Chłopie! Dawaj! Chłop ostatnią swą krwawicę daje, choć głód już na wsi grasuje — a co będzie na wiosnę!

Więc wtedy, gdy szło o reformę rolną, chłop nic nie produkował, a teraz, gdy kiszki w brzuchach zagrały, on ma żywić? A gdzież obszary dworskie? Te obszary, które miały wszystkich wyżywić? Gdzie kontyngenty Sanguszków, Potockich i t. d?

Potocki ordynat łańcucki, oświadczył, że mu zboża wystarczy zaledwie dla służby i personalu (wynoszącego 2.626 ludzi!)

Nie chcemy przypuszczać, żeby hrabia Potocki był paskarzem... Wolimy przypuszczać co innego, mianowicie fakt, że ordynacya łańcucka jest obszarem biernym, która w gospodarczym bilansie kraju daje zero! Stąd płynie jeden wniosek. Należy tę ordynacyę wziąść natychmiast pod przymusowy zarząd i zacząć ją zaraz na wiosnę parcelować.

Chłop weźmie ziemię, obrobi ją i da kontyngent.

Drzewo, które nie daje owocu, powinno być wycięte i wrzucone w ogień!

Podajemy to do wiadomości p. ministra Bardl[a], który z pewnością da rady naszym bezużytecznym dla ogółu królewiętom i zajmie się gorliwie tymi „kuryerkowymi" żywicielami miast.

A wy wszyscy, którzyście się dali w czasie naszej walki o ziemię ocyganić pańskim najmitom, przekonajcie się, kto was żywi!

Jest jeszcze sprawa druga. Nasze władze powiatowe rekwirowały i rekwirują u chłopa bezwzględnie nie zważając na jego tłumaczenia. Czy kierownictwa starostw, w których obszarze leżą dobra ordynata Potockiego, wysłały do folwarków na jego koszt bataliony wojska? Oświadczamy, że sprawę tę znamy dobrze i nie spuścimy jej z oka i oświadczamy znowu, iż potrafimy postarać się o to, aby prawu i ustawie stało się zadość. Czasy, kiedy starca służył Potockiemu, minęły bezpowrotnie.—

Paskarz na kazaniu.

Ksiądz proboszcz na kazaniu o litości gadał,
I cnotę miłosierdzia nad inne przekładał.
Mówił, że tu biednemu dany kubek wody
Na sądzie ostatecznym nie ujdzie nagrody;
Słysząc to łakomiec-paskarz, począł kiwać głową,
Tak był bardzo przejęty kazania osnową.
I myślał, jak on wielką odbierze nagrodę,
Gdy co dzień w jego studni czerpie zawsze wodę
Nie kubkiem, lecz konewką stara komornica,
A nic za to nie daje, stara niewdzięcznica.
Czasem tylko służącej w domu co pomoże,
A wybrała już w studni wody całe morze.
Ksiądz proboszcz znowu dalej tak z ambony każe:
Słuchajcie, nielitośni łakomcy paskarze!
Z was ani jeden zbawić się nie może!
Jedna łza biedaka to przeważa morze,
A wiele to biedaków łez na waszej duszy
Których litość, uczucie nigdy nie poruszy.
Słysząc znowu łakomiec tę proboszcza mowę,
Zamiast pokiwać głową, poskrobał się w głowę.

„Niezadowolonym“ do rozwagi.

Zawsze byłem i jestem jednym z tych ludzi, co to każdemu w oczy prawdę powiedzą i nie patrzą na to, czy się to będzie podobać, czy nie. Nigdy ludziom nie schlebiałem i schlebiać nie będę, owszem, jeżeli tylko o dobro publiczne i dobro państwa chodzi — powiem nawet niejednemu gorzkie słowo prawdy — jeżeli tylko na to zasłuży. Tego słowa nie waham się powiedzieć i wielkiemu i małemu, jak to zresztą czytelnicy „Piasta“ przypomnieć sobie mogą.

Teraz chcę ja powiedzieć tym wszystkim, co są zbyt niezadowoleni z byle czego.

Wiem ja, że jeżeli ktoś cierpi krzywdę, trzeba ją napiętnować, a krzywdzącego ukarać. I nie o takich sprawach chcę pisać.

Wojna obecna skończyła się katastrofą mocarstw centralnych i Rosyi. Na gruzach ich powstała Polska. I co się dzieje? 90 ludzi na sto natychmiast zwraca się do tego państwa i krzyczy w niebogłosy: daj! Daj urzędnikowi wysoką rangę, daj chłopu odbudowę, daj robotnikowi mało pracy a dużo płacy, daj wdowie zapomogę, bo ma dzieci, kolejarzowi lekką służbę, księdzu wyższą pensyę, dziedzica ochraniaj, wszystkim naraz buduj drogi, koleje, dawaj ubranie, soli, nafty, chleba, mięsa, cukru, podatku nie podwyższaj, ale każdemu daj coś do ręki, bo inaczej będę niezadowolony, będę klął, narzekał, żałował Austryi, Prus i Rosyi, wyzywał rząd, Sejm, starostów, burmistrzów, wójtów. Trzeba pamiętać zawsze, że ludzie żyją na ziemiach polskich tacy sami, jak przed wojną: dobrzy i źli; twierdzą, żeśmy się jeszcze przez czas wojny popsuli. Zrobi ktoś komuś krzywdę, to zaraz: „Polska winna! Taka sprawiedliwość w Polsce!“ Chce się człowiekowi krzyczeć na całe gardło: „Rozumu! rozumu i jeszcze raz rozumu!“

Jest źle, bieda wśród ludzi panuje; niejednemu z głodu i nędzy życie zbrzydło, ale pytam: kto winien? Kto winien temu, że kraj zniszczony, że tyle kalek zostało, że kraj wyrabowany ze wszystkiego, że pieniądz stracił swą wartość, że upadło rolnictwo i przemysł, że nie mamy surowców, ani żadnych materyałów — przytem raz jeszcze: kto winien? Czy Polska? Czy będzie ktoś taki, któryby potwierdził? Byłby to człowiek albo głupi, albo kłamca ostatniego rzędu i łotr.

Wszystko to zrobiły dawne, zaborcze rządy. Polska, t. j. rząd i Sejm, to wszystko dopiero odbudowuje. Dom spali się za godzinę i prędzej, a niech go ktoś za tę godzinę odbuduje! Znajdźcie mi takiego majstra, a niektórzy chcą, żebyśmy posłowie, t. j. Sejm, odbudowali Polskę w parę miesięcy, choć na zniszczenie pracowali Madziarzy, Prusacy, Niemcy, Czesi, Moskale — i Bóg wie kto — przez pięć lat.

Przeklina niejeden i wyrzeka na wojskową służbę, a niejeden ojciec czy matka pomstuje, że syn na wojnie jeszcze — a czy zdaje sobie z tego znowu sprawę, poco ten syn tam siedzi? Czy tak rząd i Sejm zezwalają na wojnę dla przyjemności? A może dla dokuczenia swym wyborcom? Gdybyśmy teraz na granicach nie mieli swego wojska dla obrony, toby tu do nas wlazł bolszewik, Prusak lub Czech dla rabunku. Teraz nawet biedak zje co nieco choć raz na dzień, a za rządów tych nowych panów wyciągnąłby z pewnością nogi. Czy wy, niezadowoleni, wiecie, że cały szereg wsi w Rosyi pokopał sobie rowy i otoczył się drutem, a mieszkańcy dniem i nocą czuwają, by się bronić przed napadami band czerwonej gwardyi? Czy wy wiecie, ilu robotników ginie tam dziennie z głodu na ulicach? Narzekamy, że mało nafty, cukru i t. p. — a czy wiecie, że tam tego zupełnie niema? Na to synowie wasi służą przy wojsku, żeby obronić was, wasze domy, wasze sąsieki, wasze w oprze, by obronić wasze żony i córki przed upaństwowieniem, co jest równoznaczne z... francuską chorobą, na którą tam wszystko choruje.

Na szczęście są i tacy, co wiedzą o tem, że wybrali posłów, którym ufają; że ci posłowie siedzą w Warszawie i **obradują tam nad tem, jak Polskę odbudować**, że **to oni tam rzeczywiście robią**; wiedzą, że ten Sejm i rząd nie mogą dać szczęścia i dobrobytu ani za rok, ani za dwa, że tam w Sejmie każda partya o tem myśli, z wyjątkiem paru mąciwodów. Ci rozumni ludzie żądają od rządu i Sejmu pracy, porządku i chleba; żądają zabezpieczenia jednostki i całości. Czy oni muszą już być ze wszystkiego zadowoleni? Owszem, ich obowiązkiem jest tępić zło, naprawiać, co się da naprawić, krytykować; to jest pożądane. **To jest obowiązkiem dobrego Polaka i prawdziwego.** Ale wykrzykiwać bezmyślnie tylko i psuć to, co inni dobrego robią, jest cechą Polaka złego. Ten powinien wyemigrować bodaj do Austryi, której tak żałuje, a tam z pewnością skurczony tutaj brzuch przyschnąłby mu do kręgosłupa. Winą tego głównie jest brak uświadomienia i oświaty, sprawiający, że ludzie często widzą tylko koniec nosa.

Korzystają też z tego i różni politycy; gadać takim, że n. p. koleje nie funkcyonują, bo niema wozów kolejowych, a na budowę fabryki czasu trzeba, że trzeba podnieść rolnictwo, a będzie żywność, że trzeba kraj uprzemysłowić, a będzie praca i t. d. — to próżny trud; zakrzyczą cię i zawrzeszczą, że to program nie na dziś, zresztą to ich mało obchodzi; są nawet partye niby włościańskie, co tym krzykaczom bezmyślnym sekundują (choć sami mają brzuchy pełne — o i jak!), n. p. Stapińszczycy, część Thugutowców: choć sam Stapiński niecą

ochłódł, to różne Berki, Krasiccy, Teppery (ten też głodny, prawda Palikowianie?) wykrzykują na różne głosy, że źle i źle, dając do zrozumienia, coby to było, gdyby oni z grzędy na płot wyleźli.

Ta Polska jest jednak dobrą i serdeczną matką nawet dla wyrodnych swych synów, bo w dawnej Austryi za niektóre gadaniny kryminał czekał. Z krzykiem na Polskę trzeba zaczekać parę lat, gdy usuniemy łapownictwo i paskarstwo, uprzątniemy bandytów, damy ludności pracę, chleb i obleczenie, wprowadzimy ład i karność, przygotujemy potrzebne urzędy, wprowadzimy zupełnie w życie reformę rolną, zaczniemy na dobre odbudowę, będziemy mieć granice państwowe, a zwłaszcza, kiedy już zapomnimy o wojnie. Teraz niejedno niedomaga, my staramy się biedzie zaradzić, ale i Salomon z próżnego nie naleje. Musimy jednak i wyborcom swoim powiedzieć: Dobrej woli, życzliwości dla współbraci, serdeczności, oraz miłości bliźniego trochę więcej — współpracy wszystkich dla wielkiego celu, t. j. budowy silnej i potężnej Ojczyzny, w której wszystkim będzie dobrze.

Nad wszystkiem się trzeba zastanawiać; nie trzeba wierzyć zawsze tym, którzy schlebiają ludziom i mówią to, co im przyjemne, bo trucizna słodka, a lekarstwo każde prawie jest gorzkie. Tyle pod rozwagę Braci ludowców.

Jan Babicz, poseł.

Co nam ze Spółek hodowców drobiu?!

Od 1917 r. zakłada się w każdym powiecie byłej Galicyi, a obecnej Małopolski, Spółki hodowców drobiu, których dotąd jest 42.

Spółki te mają po wsiach swoje oddziały, na czele nich stoją wybrani przez członków delegaci, których obowiązkiem jest pilnowanie, by zbieracze jaj, również przez członków wybrani, płacili takie ceny, jakie wyznacza Spółka i wozili jaja tylko do Spółki. Ci delegaci są równocześnie członkami Rady nadzorczej, uchwalają ceny, nagrody z czystych zysków, jednem słowem, wraz z dyrekcyą Spółki gospodarzą jej majątkiem.

Na walnem zgromadzeniu, które się odbywa conajmniej raz na rok, radzą wszyscy członkowie, jaki dać procent od udziałów, co zrobić z zyskami i t. d.

Wszystkie Spółki złączyły się w jeden Związek, który się nazywa „Jajo", a siedzibą jego jest Kraków. Ten Związek bierze od Spółek towar, szuka dla niego miejsca zbytu, stara się o korzystne ceny, zakłada nowe Spółki, pomaga słabszym, ma względem nich takie obowiązki, jakie ojciec względem dzieci.

Taki jest ustrój, tak są Spółki hodowców drobiu urządzone.

Co nam z tych Spółek — mówią niektórzy? Jak są jaja, to kupi je i pan, i żyd, i nie trza na to Spółki, żeby je sprzedać!

Otóż ci, którzy tak mówią, są w błędzie. Sprzedać, a sprzedać dobrze — to różnica. Panowie, u nas wszystkich jaj nie zjadają, więc wszystkich nie kupią, żydki wolą cebulę, bo tańsza, a jeżeli kupowali dotąd wszystkie jaja, to po to, by je sprzedać częściowo w kraju, a przedewszystkiem zagranicą, i wziąć za nie dobre pieniądze. Sprzedając je, musieli mieć zysk, bo inaczej nie kupowaliby, a że mieli zyski, to świadczą o tem ci, którzy na handlu jajami zrobili miliony, pokupowali kamienice i ziemię, a jest ich dosyć u nas.

A trzeba wiedzieć, żeśmy przed wojną mieli jaj za 80 milionów koron, to nie bagatela, więc było na czem zarobić!

Czyli dobrze sprzedaje ten, kto sprzedaje w wielkich miastach w kraju lub zagranicą. Czy może pojedynczy gospodarz lub gospodyni wysłać kopę, czy dwie kopy jaj zagranicę? Chyba nie, bo kupcy zagraniczni potrzebują całych wagonów jaj świeżych dobrze zapakowanych.

Otóż w tym hurtownym handlu z wielkiemi miastami w kraju i zagranicą wyręczają pojedynczych członków Spółki, które od nich jaja kupują i dzielą się z nimi zyskami.

Co ta za zyski dotąd dała Spółka — powie niejeden; od 10 koron udziału 80 halerzy na rok i kilka koron premii na rok, to i co to znaczy!

Jeżeli ktoś dał na udział nie 10 koron, lecz tysiąc n. p. to dostał nie 80 halerzy, ale 80 koron, a gdyby dał 10 tysięcy koron, to miałby 800 koron, a przecież 8% nie daje dziś żadna kasa, ani żaden bank. Tak samo, gdyby Spółce sprzedali ludzie nie 10, ale 100 wagonów jaj, premia nie wynosiłaby kilkadziesiąt halerzy, czy kilka koron, ale kilkadziesiąt lub kilkaset. To nie od Spółki, tylko od członków zależy, od ich liczby, ilości udziałów i ilości dostarczanych jaj.

Jeżeli kto w ogrodzie zasadzi jedno drzewko, to naprzód musi je długo pielęgnować, zanim mu coś urodzi, a jeśli zacznie rodzić, to z jednego drzewka nie zbierze tyle, żeby sam miał dosyć i jeszcze mu zostało. Na to musi stworzyć cały sad; z jednego drzewa nie będzie opału dla wszystkich, na to musi być las. Tak samo jest i ze Spółkami.

Poco nam sprzedawać jaja Spółce, kiedy mi żyd więcej daje? — mówią inni. — Czyby żyd dał więcej, gdyby Spółki nie było? Czyby dał tyle nawet, ile Spółka daje, gdyby nie ona? Przecież onby wolał taniej kupić, a drożej sprzedać, bo to jego interes. Czy tedy Spółka, dając mniej od żyda, nie daje więcej niżby żyd dał, gdyby go Spółka do tego nie zmuszała przez to, że także jaja kupuje? Więc Spółki są konieczne, żeby utrzymać należyte ceny, by żyd nie kupował jaj po 10 halerzy u chłopa, a nie sprzedawał ich w mieście po 20 halerzy, a zagranicą po koronie.

Ta okoliczność niech nie przeraża mieszczan, że przez to oni jaja drożej płacą, bo kiedy żydzi jajami handlowali, miał je Wiedeń i Berlin, a w mieście albo ich nie było, albo były zgniłki. Spółka zaś swoim członkom z miasta może dać nawet ze stratą jaja, jeżeli wszyscy przystąpią do Spółki, bo wpłacone przez nich udziały i handel z zagranicą pokryje jej te straty, czego żyd nie robił, bo chciał zarobić jaknajwięcej!

Dlaczego żydzi jeszcze drożej płacą? Oni wiedzą, że jeżeli im się uda przez stratę nawet kilku milionów zniszczyć Spółki, to potem przez obniżenie cen, odbiją sobie te straty za jeden rok. Na kim? — na chłopach, jeżeli dadzą się wziąć na wyższe ceny. I tak za nierozsądek kilkunastu ludzi w gminach będą tracić wszyscy przez szeregi lat. Żyd nigdy nie był i nie będzie dobrodziejem!

I jeszcze dlaczego mogą żydzi drożej płacić? Rozmaitemi szwindlami zdobywają sól, świece, naftę, zapałki, które ich kosztują stosunkowo nie wiele, a kupując za te towary jaja, biorą wysokie ceny, wskutek czego choć niby jaja

drogo płacą, wypadają im one bardzo tanio. Tego Spółki nie mogą zrobić, bo to nieuczciwe. Jeżeli uda im się zdobyć dla członków trochę towarów, to odstępują go prawie bez zysku, a za jaja płacą ustanawiane ceny. To chyba zrozumie każdy, że jeżeli żyd dał mu za jajo 1 koronę, a za pudełko zapałek wziął od niego 60 halerzy zamiast 20 halerzy, czyli 40 halerzy więcej, to za jajo dal mu 40 halerzy mniej, czyli nie 1 koronę, ale 60 halerzy, choć Spółka wtedy płaciła, n. p. 80 halerzy, czyli 20 halerzy więcej, niż żyd. A jeżeli ktoś powie, że musiał tak zrobić, bo nie miał zapałek, to odpowiem na to, że byłby je miał po 20 halerzy ze Składnicy czy Kółka rolniczego, gdyby ich nie chciał brać od żyda, bo żyd by ich nie kupował na interes, gdyby nikt nie chciał z nim robić tego interesu, a wtedy mogłaby je zdobyć Składnica i Kółko rolnicze, czy Spółka hodowców drobiu. To samo odnosi się do innych towarów.

Nie można więc wymagać od Spółek na razie więcej niż one mogą zrobić. A jeżeli się chce, by dawały więcej korzyści, powinien każdy przystępować na członka, wkładać jak największe udziały, bo Spółki dają największy procent i wszystkie jaja, których nie potrzebuje, sprzedawać Spółce; bo im więcej ich będzie, tem będą większe zyski, a im większe zyski, tem większe będą korzyści członków.

W. Wilk.

Lud żąda jedności!

Zebrani dnia 30 grudnia 1919 r. na wiecu sprawozdawczym posła Jana Małupy mieszkańcy wsi Michałowice i okolicznych wyrażają swoją zgodę na program większości sejmowej i obecnego rządu.

Zebrani oświadczają się przeciwko projektowanemu rozłamowi wspólnego Klubu posłów P. S. L., jako szkodliwemu dla ludu i Polski, i wyrażają swoje zaufanie posłowi Janowi Małupie.

Przewodniczący *A. Bednarczyk.*

Z angielskiej niewoli w Egipcie.

Szanowna Redakcyo!

Około 30 Polaków, z byłej armii zaborczej, znalazło się aż tu, w Afryce. Pracujemy ciężko w wielkiej tęsknocie za krajem i swoimi. Myślimy ciągle o zmartwychwstałej Polsce i choć u Was może bieda, lecielibyśmy stąd na skrzydłach, gdybyśmy mogli. Czekamy, żeby się rząd nami jak najprędzej zajął i odesłanie nas jak najrychlej uzyskał.

Brak nam tu książek polskich i naszego ukochanego „Piasta". Prosimy o nie Szanowną Redakcyę.

Pozdrawiam stąd serdecznie i ściskam moją drogą matkę, swoją siostrę Reginę Cebulę i szwagra z dziećmi, oraz wszystkich znajomych, krewnych i przyjaciół.

Jakób Łaciak
P. of W. Nr 76. 9. 46.
Madry, Kairo, Egypt.

P.R. — Polecamy sprawę tych 30 jeńców ministerstwu spraw zagranicznych.

Ponieważ Łaciak nie napisał, skąd pochodzi, my skądinąd nie wiemy, prosimy, aby, jeżeli ktoś zna jego matkę, dał jej znać, że syn jej żyje.

Jak wygląda bitwa teraźniejsza?

W przeszłej pogadance pisałem wam, że w następnych numerach będę opowiadał o tem, co widziałem na wojnie. Ale żeby należycie zrozumieć moje wrażenia z wojny, dzisiejszą pogadankę poświęcę opisowi, jak wygląda bitwa teraźniejsza. Wojna obecna poczyniła wielkie zmiany w taktyce współczesnej. Od stu z górą lat uważano, że piechota, jazda i artylerya są to najważniejsze rodzaje broni. Od czasów jednak Napoleona artylerya bierze górę. Każdy prawie bój rozpoczyna się dzisiaj ogniem artyleryjskim. I dlatego słusznie nazwano artyleryę „królową pól".

Kiedy wódz kreśli plan większej bitwy, wzywa do siebie naczelnika artyleryi i daje mu zapytania:

„Ile trzeba czasu i artyleryi, jakiego gatunku i rodzaju ma być artylerya oraz ile trzeba setek tysięcy pocisków artyleryjskich, aby wykonać nakreślony plan?"

Naczelnik artyleryi wzywa swoich podwładnych, a ci szczegółowo i matematycznie to wszystko wyliczają. Artyleryę dzielą na kilka grup: jednę grupę przeznaczają do walki z piechotą, czyli do burzenia okopów, korytarzy komunikacyjnych i drutów kolczastych, do czego najwięcej się nadają granaty typu francuskiego. To są granaty, napełnione niezmiernie silną materyą wybuchową i tak zrobione, że granat, uderzając o ziemię, podskakuje na 1—2 stopy i wybucha, rozpryskując się na znaczną ilość większych lub mniejszych czerepów rozmaitego kształtu. Silna materya wybuchowa nadaje czerepom granatu tak wielką prędkość, że tną one druty kolczaste, niby nożycami. Dosyć dokładnie można wyliczyć, ile trzeba takich pocisków do zniesienia zagród drucianych pewnej szerokości i długości.

Druga grupa artyleryi przeznaczona jest do walki z artyleryą nieprzyjacielską. Trzecia grupa stoi w pogotowiu, aby natychmiast ruszyć naprzód, gdy wyniknie tego potrzeba.

Czwarta grupa ma za zadanie walczyć z samolotami.

Zależnie od warunków i różnych okoliczności może być grup artyleryi mniej lub więcej. Przygotowania do większej bitwy czasem trwają po kilka tygodni, gdyż konieczne są wywiady, do których używane są samoloty, balony na uwięzi i szpiedzy. Samoloty drobiazgowo fotografują teren nieprzyjacielski na znacznej przestrzeni. Przy pomocy fotografii kreśli się plan stanowiska przeciwnika z wielką uwagą. Na planie oznacza się okopy czołowe i zapasowe, ilość i odległość jednych od drugich, ilość drutów kolczastych i szerokość ich, korytarze komunikacyjne, stanowiska artyleryi, drogi, rzeki i mosty. Słowem, na planie kreśli się wszystko, co może mieć znaczenie przy posuwaniu się naprzód.

Bój rozpoczyna artylerya. Gdy zburzy już dostatecznie okopy, zniesie zagrody druciane, zawali korytarze komunikacyjne i nadszarpie moralne siły nieprzyjaciela, wtedy piechota rusza do ataku, aby zakończyć pracę artyleryi, która jednak nie próżnuje, lecz przenosi ogień na tyły wroga, żeby powstrzymać rezerwy i nie dopuścić do przeciwataku. Jazda stoi niedaleko w pogotowiu, aby w każdej chwili rzucić się do walki na pomoc piechocie. Zwykle jazda zapuszcza się jak najdalej na tyły nieprzyjaciela i tam niszczy lub zabiera do niewoli parki artyleryjskie i tabory.

W czasie boju unoszą się w powietrzu samoloty, zasypują wroga bombami, strzelają z kulomiotów, wskazują stanowiska artyleryi nieprzyjacielskiej i podają inne wskazówki.

Przed samą piechotą biegną małe oddziały grenady-

rów, którzy nożycami tną druty kolczaste i granatami ręcznymi zasypują wroga w okopach. Z pierwszymi łańcuchami piechoty idą wywiadowcy artyleryi i, strzelając rakietami z pistoletów specyalnych, kierują w ten sposób ogniem swojej bateryi. Od tego wszystkiego powstaje huk, trzask, dym i kurz tak straszny, że czasem nic nie widać zupełnie.

Tak wyglądał bój współczesny do 1918 roku. Do takich bojów i walk byli przyzwyczajeni żołnierze. Ale nagle w bitwach lipcowych, w 1918 roku, Francuzi i Anglicy zastosowali nowy sposób walki, nigdzie dotąd nie używany: bez ognia artyleryjskiego do ataku ruszyły czołgi (wozy pancerne czyli tanki), za którymi w pewnej odległości szła piechota. Czołgi ruszyły do boju bardzo rano, gdy jeszcze gęsta mgła pokrywała pole walki. Zjawisko było pełne grozy dotąd niewidzianej: z porannej mgły wynurzały się olbrzymie cielska czołgów, które, sycząc i warcząc, niby straszne potwory bajeczne, parły naprzód, żartując z gradu kul karabinowych, drutów kolczastych i głębokich okopów. Kule karabinowe i kulomiotowe na dalszej przestrzeni odskakują od czołgów, jak groch od ściany, zagrody druciane pękają przed nimi, jak słabe pajęczyny, okopy zaś szerokości 1—2 kroki nie stanowią przeszkody, bo czołgi mierzą do 14 kroków długości. Wynurzywszy się z gęstej mgły, te potwory ruszały naprzód, przekraczały druty kolczaste, stawały wzdłuż okopów i rozpoczynały pracę: zahuczała artylerya, zatrajkotały kulomioty, bo taką tylko broń mają czołgi. Gdy rozpoczęły bój czołgi, wtedy dopiero potężna artylerya zaśpiewała swoją piosenkę poranną. W powietrzu krążyły setki samolotów, zasypując nieprzyjaciela gradem ołowiu i żelaza.

Niemcy byli zaskoczeni tak niespodziewanem zjawiskiem i wskutek tego w nocy 20 lipca 1918 r. cofnęli się na wschód. Ten nowy sposób walki zastosował naczelny wódz wojsk koalicyjnych na froncie zachodnim, generał Fosz, który za ten bój otrzymał najwyższą nagrodę — tytuł marszałka Francyi.

Czołgi, czyli wozy pancerne, są to ogromne samochody opancerzone, biegnące bez kół, przy pomocy pasów, które zębami chwytają za ziemię i posuwają olbrzymie cielsko czołga. Wóz ten biegnie do 9 wiorst w godzinie po szosie i do 6 wiorst po polu zaoranem.

Jedyną bronią przeciwko czołgom jest artylerya, niszcząca je przy pomocy granatów. Jedyną przeszkodą dla czołga są rowy, kopane przez nieprzyjaciół na przypuszczalnej drodze, po której mają się toczyć czołgi.

Wewnątrz czołga siedzą: 1 oficer i 3—5 żołnierzy. Każdy czołg jest jedną armatą lub dwoma kulomiotami. Siedzieć w czołgach jest bardzo niewygodnie, bo, pędząc po kamieniach, rowach i pniach, podrzucają swoich pasażerów bez miłosierdzia.

Pułk. *Adolf Małyszko*, poseł na Sejm.

Do polskich koszykarzy i wikliniarzy.

Przemysł koszykarski należał w Polsce do najbardziej zaniedbanego przemysłu, nie troszczono się zupełnie o jego rozwój, mimo, że ma bardzo szerokie podstawy do rozwoju, gdyż ma kolosalny nadmiar surowca t. j. wikliny, którą przed wojną różni handlarze wywozili za granicę, a tam dopiero wyrabiano w wielkich fabrykach koszykarskich najrozmaitsze prześliczne wyroby, za które też sowicie kazano sobie płacić.

Polscy koszykarze rozproszeni w kraju widocznie nie doceniali swego interesu, gdyż pozwolili sobie narzucić wolę obcych handlarzy i robili tylko to, co im z góry obcy żywioł kazał wyrabiać; dlatego też dzisiaj nie możemy powiedzieć sobie, że mamy własny polski przemysł koszykarski, bo to, co się wyrabia u nas, w tensam sposób wyrabiają w Czechach, na Morawach i w Niemczech.

Polacy koszykarze powinni dążyć do tego, by wytworzyć u siebie w kraju czysto polski, rodzimy przemysł koszykarski, t. z. wyroby nasze winny się różnić od narzuconych nam form obcokrajowych, a tworzyć winniśmy towar, który od pierwszego wejrzenia będzie miał cechy swojskie.

Ciężkiego tego zadania podjął się „**Krajowy Związek koszykarzy w Krakowie**“, (**ulica Gołębia**, 14), który też rozpoczął swą działalność od tego, że najpierw stara się skupić około Związku jaknajwiększą ilość pierwszorzędnych pracowników-koszykarzy zawodowych, których zadaniem będzie właśnie nadawać wyrobom koszykarskim cechę polskości.

Sprawa to nie łatwa i wymagająca dłuższego czasu oraz zrozumienia rzeczy u pracowników rozrzuconych w różnych okolicach naszego kraju, którzy też winni się w tej sprawie odnieść do Krajowego Związku koszykarzy w Krakowie, skąd otrzymają wyczerpujące wyjaśnienia.

Każdy z koszykarzy polskich, który zdoła zrobić jakiś przedmiot oryginalny, winien porozumieć się z dyrekcyą Krajowego Związku koszykarzy, gdyż im wcześniej zbożne dzieło rozpoczniemy, tem lepiej dla przemysłu koszykarskiego, a zwłaszcza dla tych koszykarzy, którzy przystąpią do Związku, bo im Związek koszykarzy będzie silniejszy, tem też więcej na tem skorzystają jego członkowie, a następnie i nasza ojczyzna.

Bracia koszykarze! Dzisiaj żyjemy w czasach, że wszystko, co żyje, organizuje się i o tem dobrze wiecie, zatem zadaniem każdego z was jest nietylko samemu przystąpić na członka do Krajowego Związku koszykarzy, lecz zachęcić także dziesięciu innych koszykarzy, swych znajomych, do wpisania się na członka.

Związek zapewnia wam dostawę potrzebnych materyałów i wikliny oraz zakupuje waszych wyrobów, które dotąd sprzedawaliście rozmaitym handlarzom, a ci towar wasz wysyłali za granicę i tuczyli waszych wrogów.

Związek zaś zakupiony od was towar rozsprzeda w kraju; dlatego też polski koszykarzu zwróć się ze swemi potrzebami do Związku, jako tej polskiej instytucyi, której głównem zadaniem jest wskrzeszenie polskiego przemysłu koszykarskiego.

Krajowy Związek koszykarzy znajduje się w Krakowie, przy ulicy Gołębiej l. 14. Ma on własne pracownie i magazyny, dostarcza wszelkich materyałów, narzędzi i maszyn; udziela fachowych porad.

Listy.

Zawada, w Ropczyckiem. Dzięki naszemu kierownikowi szkoły, p. Markiewiczowi, zostało założone w naszej gminie Kółko młodzieży, które w czasie świąt urządziło „Jasełka“, mimo wielkich trudności materyalnych, przy dużem zainteresowaniu miejscowej publiczności. Przedstawienie dobrze wypadło, dochód cały przeznaczony został na budowę własnej sceny. P. Markiewiczowi i nauczycielce, p. S. Składzieniównie, oraz nauczycielowi, p. Grabowskiemu, za ich bezinteresowną pracę i pomoc tą drogą składamy podziękowanie. *Młodzież z Zawady.*

Harta w Brzozowskiem. Dnia 30 listopada odbyło się u nas zgromadzenie w sali Kółka rolniczego. Na zgromadzenie przybyło kilkaset osób tak mężczyzn jak i kobiet.

Zagaił Antoni Nowak, przewodniczącym wybrano naczelnika gminy Błońskiego, sekretarzem Antoniego Nowaka, W krótkiem przemówieniu wyżej wymienionych, którzy gorącemi słowami zachęcali zgromadzonych do organizacyi P. S. L., przystąpiono do wyborów Rady ludowej gminnej.

Jednogłośnie wybrano przewodniczącym Józefa Kocaja, zastępcą Andrzeja Nowaka, sekretarzem Jana Drewniaka, skarbnikiem Antoniego Sieranta. Na członków wpisało się 110 osób, które zaraz złożyły wkładkę. Następnie omawiano ważniejsze sprawy gminne z nadzieją w sercu, iż do Nowego Roku nie braknie ani w jednej wiosce pow. brzozowskiego Rady ludowej pod sztandarami „Piasta“.

Pozdrawiam wszystkich ludowców i ludowczynie naszego powiatu.

Józef Kocaj, przew. Rady ludowej P. S. L. w Harcie.

Rzęsna Polska w Lwowskiem. W dniu 26 grudnia 1919 r. odbył się w sali szkoły w Rzęśnie Polskiej olbrzymi wiec przy współudziale włościan tutejszych oraz z okolicznych wsi. Sala była szczelnie wypełniona. Na wiecu tym zaprotestowano przeciw prowizoryum, jakie Rada pięciu nam narzuciła. Wiec, który rozpoczął się o godzinie 3, zagaił tutejszy włościanin, pan Stanisław Peszko. Wybrano przewodniczącego w osobie pana Władysława Kamińskiego.

Sekretarz, p. Maryan Gliwa odczytał deklaracyę Komitetu obrony narodowej, która po zebraniu podpisów ma być odesłana naczelnikowi państwa, Sejmowi i Radzie pięciu. Pan dr Majewski wykazał w swej przemowie całą ohydę narzuconego nam traktatu, który chce ziemię, która już za Mieszka I. do Polski należała, nam wydrzeć.

Pan Stanisław Peszko zaznaczył, że lud wiejski, który tej ziemi bronił, nie wyrzeknie się nigdy i nie zawaha się przed niczem.

Następnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Wysoka Rado pięciu! My, obywatele Rzeczypospolitej polskiej i odwieczni mieszkańcy Rzęsny Polskiej, w ziemi czerwieńskiej, zakładamy protest przeciw traktatowi, czasowo tylko oddającemu ziemię czerwieńską w zarząd Rzeczypospolitej polskiej.

Natomiast żądamy zwrócenia nam naszych praw zakwestyonowanych przez Radę pięciu do ziemi czerwieńskiej, jako składowej części naszej ojczyzny, Rzeczypospolitej polskiej. W przeciwnym wypadku jesteśmy zdecydowani i ślubujemy raczej w gruzy zamienić naszą ściślejszą ojczyznę, ziemię czerwieńską, a oderwać ją od Rzeczypospolitej polskiej nie dopuścimy i to ślubowanie przekazując naszym pokoleniom, wzywamy cały naród polski, by nas nie opuścił, wzywamy rząd Rzeczypospolitej polskiej i Sejm ustawodawczy, by za żadną cenę nie podpisał tak dla nas zabójczego traktatu i natychmiast odwołał z Paryża niezdolnych dyplomatów“. *S. K.*

Pustynia, w Ropczyckiem. W gminie naszej widzimy już skutki rzucanych haseł tutejszego pensyonowanego kolejarza Szydlika.

Pan ten zaraz po rozpadnięciu się monarchii zajął się gorąco wyborami do Rad gminnych a potem do Sejmu, postawiony nawet na liście kandydatów socyalistycznych. Na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych wygłaszał, że nikt nie potrzebuje się krępować dotychczasowemi ustawami mogąc wszystko zrobić dowolnie. I tak popchnął może nawet ludzi niewinnych przy wyborach do Rady gminnej do zbrodni gwałtu publicznego, za co jako oskarżeni. będą odpowiadać przed sądem obwodowym. Najlepsi zaś jego zauszniccy i poplecznicy w gminie, nie krępując się, jak wygłaszał, dotychczasowemi ustawami, zaczęli napadać i rabować, aż musiano dla nich zrobić miejsce w kryminale. Teraz znowu bezrolnym powiadał: idźcie do gospodarzy po zboże, a oni wam dać muszą. gospodarzom zaś głosząc niesumienność urzędników, udowadniał, że nie powinni kontyngentu oddawać. I co się stało: przyszło wojsko, które trzeba było utrzymać i kontyngent oddać. Tym to sposobem wprowadza jednych i drugich w błąd, co leży w jego programie. Coż wam bezrolnym, będącym na służbie folwarcznej, wyrobił za pobrane po kilkadziesiąt koron, pieniądze, prawda, że nie — no — ale pieniądze przepadły.

Otóż, zamiast pomyśleć o czemś dobrem, to wszystko potępia, rzucając obelgi w „Prawie Ludu“ na ludzi zupełnie niewinnych a chętnych do pracy dla dobra ogółu.

Kochani bracia chłopi i bezrolni, przestańcie wreszcie wierzyć takim pijawkom, które ssą z was soki żywotne i rozpasają się na waszej skórze. Odpędzajcie takich ludzi od siebie jak zarazę, bo ci wprowadzają was tylko czczemi obiecankami w nieszczęście, starając się wytworzyć nienawiść jednych przeciwko drugim, na czem im zależy.

Skupiajcie się tu, w swojem P. S. L. „Piasta“, gdzie jest wasza siła i potęga a wszystko pójdzie pomyślnie.

Piastowiec.

Bredtheim, w Nadwórniańskiem. Bracia Ludowcy z pod znaku „Piasta“.

Poraz pierwszy zabieram głos w tej naszej gazetce „Piast“. Chcę wam podać do wiadomości, że i my tu na kresach wschodnich najbardziej wysuniętych i zniszczonych w tej europejskiej pożodze wojennej, nie darmujemy, ale chwytamy się organizacyi, i tą najlepszą organizacyą dla nas chłopów jest stronnictwo „Piast“ i nasza ludowa gazetka. U nas w powiecie Nadwórna stosunki są bardzo smutne, brak jedności, jednej myśli, choć stare przysłowie powiada: „w jedności siła“. Życia politycznego prawie że u nas niema i nikt nie wie co ten wyraz „polityka“ oznacza. Poziom oświaty jest bardzo niski a to z powodu braku odpowiedniej ilości szkół, o które u nas trudno przed wojną było. Bo ś. p. Austrya nie bardzo była rada, gdy my się chcieli więcej uczyć i dowiadywać o swojej matce Polsce. Jednak lud tutejszy, choć znękany tą wojenną tułaczką, bo niektóre rodziny musiały szukać schronienia aż w Czechach lub zachodniej Galicyi. Obecnie powróciwszy, choć niema spokojnego dachu nad głową, garnie się do oświaty i skupia się w organizacyi. W dniu 7 grudnia 1919 r. przy udziale 50 członków założyliśmy Kółko rolnicze i sklep Kółka, do którego wybrano zarząd, w skład którego weszli: przew.: Gazek Jan, zast. przew.: Babiara Piotr, sekretarz: Czajka Władysław, skarbnik: Jurczak Bronisław; zaś do komisyi rewizyjnej: Wawrzyniec Mazur,

Pettner Stanisław, Kubik Andrzej. Jest nadzieja, że Kółko będzie się dobrze rozwijać.

Gmina nasza skarży się na tutejszą pocztę, która nie funkcyonuje jak należy — a przecież polska gazeta i wiadomości z naszej Rzeczypospolitej są tu ogromnie pożądane. Sądzimy, że p. pocztmistrzyni w Św. Józefie wglądnie w to.

Br. Jurczak, Wł. Czajka.

Jarosław. Rada opiekuńcza powiatowa, imieniem wszystkich stowarzyszeń polskich w Jarosławiu, urządziła w dniu 28 grudnia b. r. w sali „Sokoła" wiec, celem zaprotestowania przeciw zamiarowi oderwania ziem wschodniej Małopolski od prastarej macierzy. Kilka tysięcy uczestników ze wszystkich sfer, urzędów i stowarzyszeń — bez względu na przynależność partyjną — wysłuchawszy w poważnym nastroju płomiennej przemowy p. Krzysztofowicza ze Lwowa, wśród entuzyastycznych okrzyków uchwaliło przedłożone rezolucye, które następnie wysłano do komitetu polskiego w Paryżu, do naczelnika państwa, marszałka Sejmu, ministerstwa spraw zagranicznych, a także do ambasady angielskiej, amerykańskiej, francuskiej i włoskiej w Warszawie.

Na skutek wezwania prelegenta do tworzenia Pogotowia obrony narodowej, zaraz po wiecu młodzież poczęła zgłaszać się do szeregów, a uczestnicy złożyli na obronę kresów 1.227 koron 40 halerzy.

Po wiecu udano się w manifestacyjnym pochodzie przed komendę placu, gdzie oczekiwał już p. pułkownik, Nostadt, z oficerami załogi, by przyjąć wyrazy hołdu dla bohaterskiej armii, która bagnetem ryje granice Polski. — Po gorących przemówieniach p. Krzysztofowicza i pułkownika Nostadta wzniesiono okrzyki na cześć wojska, naczelnika państwa i zmartwychwstałej Ojczyzny.

Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska" rozwiązał się pochód.

Uroczysta manifestacya pozostawiła głęboką wiarę w słuszność sprawy naszej, udowodniła, że naród — jeżeli zajdzie potrzeba zwartą ruszy ławą i nie pozwoli sobie wydrzeć ani skrawka swej ziemi, przesiąkłej bohaterską krwią „Orląt".

Bachowice, w Zatorskiem. Uprzejmie proszę o rychłe poruszenie sprawy, którą poniżej przedstawiam. Może jeszcze znajdzie się ratunek, a znaleźć się, sądzę, powinien. Idzie mi o szkołę w Bachowicach, ziemi zatorskiej.

Ludzie rozumni, ludzie dobrej woli, ludzie wsi życzliwi, wy wszyscy, którzy powołani jesteście, o dobro wsi i ludu się troszczyć, wołam do was o pomoc, o ratunek. Słuchajcie i ratujcie!

W gminie tutejszej zaczęto w 1914 r. budować szkołę. Wojna budowę przerwała. Materyał leży pięć lat. Szkoła stara, rudera piwniczna, ciasna. 350 dziatwy zdolnej, bujny kwiat narodu, czeka na szkołę. Czeka ludność. Władze obiecywały subwencye. Pełno o tem mowy w gazetach, zwłaszcza ludowych. Lud zdumiony słucha i czeka. Gmina złożyła w ubiegłym roku 15.000 koron dodatkowo, by budowę można było dalej prowadzić. Wszystko darmo, wszystko utyka, subwencyi rządowej niema. Petycye, prośby, podania daremne. W ekspozyturze budowlanej w Krakowie powiedziano, gdy na wezwanie poprowadziłem chłopską deputacyę: „Pocoście waryaty przyszły, Rada szkolna krajowa zwarjowała, okręgowa zwarjowała, p. radca Niesiołowski zwarjował" — (autentyczne!). Ni stąd ni zowąd przyjeżdża przedsiębiorca budowlany i bez żadnego wykazania się gminie i Radzie szkolnej miejscowej budowę rozbiera. Pertraktuje o sprzedaż materyału i dobija targu: za 100.000 cegieł leżących tu od 1914 r. bierze 75.000 koron. Tu wychodzi szydło z worka. Kto pozwala na to? Czy aby to nie wygląda na pasek. I czy zechce się komu o tem pomyśleć, czy opłaci się budowniczemu kłopotać budową, gdy za sam materyał przedwojenny wartości ongiś 15—20 tysięcy kor. bierze 75.000 koron na czysto. Chłop patrzy, widzi i mówi: „Panowie z miasta tak robią".

Rzecz sama za siebie mówi. Słów więcej szkoda. Więc wołam: Ojcowie ludu, posłowie szanowni, „wyście rozumy i głowy nasze" — pomóżcie, nie dajcie ginąć rozpalonemu ognisku oświaty, wy, „którzy o dobru pospolitem radzicie". Wołam do posłów tej ziemi, wołam o pomoc; woła wieś nieszczęsna bezradna, opuszczona, zdumiona tem dziwnem waleniem się w ruinę szkoły.

Wołam: Gdzie Rada szkolna krajowa? Kto pozwala majątek robić na tem, co miało służyć szkole i oświacie. W cóż się obróci trud gminy, gdzież praca podzieje się, włożona w to dzieło? Ileż będzie trzeba zapłacić niedługo za taki materyał i trud zwiezienia go z odległej stacyi kolejowej po niesłychanej upadłej drodze? Czy jest kto, kogo ta sprawa zaboli, kto pomyśli, że tak być nie może i nie powinno? Więc — ratujcie, zjawcie się tu ludzie dobrej woli, przyjmie was lud wsi, jak wybawicieli. Z własnych zasobów wrócę podróż nawet II-gą klasą, tylko ratujcie. Nie o mnie idzie zaiste — bo nic tracę ani zyskam na tem — tylko dusza boli, tylko wstyd w biały dzień przed sumieniem narodowem. Więc do „obmyślaczy dobra pospolitego" wołam: ratujcie! *Stefan Mucha*, kierownik szkoły.

Z powiatu oświęcimskiego.

Ciężkie chwile przechodził powiat w ostatnich tygodniach. Położenie aprowizacyjne powiatu było tego rodzaju, że ludności biednej mąki prawie nie wydawano. O cukrze i innych artykułach spożywczych nie było ani mowy. Po 3-ch miesiącach przydzielono tutejszemu powiatowi 50 q melasy, co wypadło dla ludności wiejskiej po 5 i 6 dkg na głowę. Z kontyngentu ludność wiejska, mimo że powiat jest biedny, a klęska nieurodzaju i wylewy dały się bardzo odczuć, odstawiła już $^2/_3$ przypisanego zboża. Z obszarników zaledwie coś 2-ch odstawiło cały kontyngent, a kilku po troszę. Reszta, nauczona za czasów austryackich do uprawiania paska, nie oddała ani ziarna. A co już chyba na kpiny zakrawa, to fakt, że dyrekcya dóbr Zator (hrabina Potocka) wykazała na piśmie, że jej do pokrycia własnego zapotrzebowania potrzeba jeszcze coś 150 q zboża, więc oddać nic nie może. Tak to spełniają obowiązek wobec państwa te filary dawnych cesarzy, a „Kuryerek Krakowski" tego nie napiętnuje. (Potockiego mu ruszyć nie wolno!). Naturalnie, że powiatowa komisya aprowizacyjna odrzuciła to pismo bez dyskusyi i poleciła starostwu przy pomocy wojska wydobyć przypisany kontyngent. Tą samą drogą idą inni obszarnicy, jak n. p. z Rajska. Mimo jednak największej oszczędności i skrupulatności w ściąganiu kontyngentu, powiat potrafi wyżywić się sam najwyżej do końca stycznia. Z tego powodu czyniono energiczne starania w ministeryum, aby powiat nasz wzięto w aprowizacyę. Na to otrzymaliśmy odpowiedź z ministeryum aprowizacyi, że powiatu nie będzie aprowizowało, ale 4 rafineryе nafty, które są w Oświęcimiu. (Skąd ministeryum dowiedziało się o 4-ch rafineryach, których w Oświęcimiu nie było i zdaje się nigdy nie będzie — niewiadomo). Spodziewamy się jednak, że generalny delegat, dr Gałecki, któremu sprawę przedstawiono, sprawę tę po myśli powiatu załatwi.

Swojego czasu pisał „Kuryerek", pismo bardzo c...

pów lubiące, że niektóre kopalnie wydają węgiel rolnikom tylko za artykuły żywnościowe. Tymczasem my tu w pobliżu kopalń może bardziej biedujemy bez opału, niż włościanie z tych okolic, gdzie kopalni niema. Żadna kopalnia nie wyda rolnikom węgla, jeżeli nie przywiezie dla kopalni 50 kg żyta lub owsa, lub 100 kg ziemniaków. **Bez tej poczty nikt węgla nie dostanie.** A ile jest takich biednych, którzy własnej rodziny wyżywić nie mogą, a nie, żeby jeszcze mogli poczty dawać. Ci są w położeniu bez wyjścia. Inspektorat węglowy nie przydziela bowiem węgli na wsie, a jeżeli przydzieli, to po to tylko, by złożyć pieniądze, a po jakich 4-ch miesiącach donosi, że przydział jest już skreślony. Wtedy trzeba się pięknie prosić o zwrot pieniędzy. Gdy w roku 1918 gmina Przeciszów zapłaciła w inspektoracie węgiel, a następnie udała się deputacya tej gminy z prośbą o szybką wysyłkę, p. dyrektor (nazwiska zapomniałem) odpowiedział deputacyi, że „na wsi węgla nie potrzeba, bo macie przecie płoty“. Zaznaczam, że jest to gmina o 4.000 ludności, ale bardzo biedna. W tej sprawie zwracamy się do czcigodnych posłów ludowych, by sprawą tą się zajęli.

A jeszcze jedna bolączka trapi mieszkańców powiatu. Jak wiadomo, władze wojskowe zajęły po młynach zapasy mąki i zboże. Pokazało się, że zarządzenie to jest bezprawne. Jednak w wielu miejscowościach wojskowość zboże zabrała i do dziś dnia, mimo pisania i proszenia sprawa stoi na martwym punkcie. A sprawa to bardzo ważna, dotknęła bowiem tych największych biedaków, co to za drogi grosz gdzieś dzierżawił mórg pola, by bodaj część zapotrzebowania swej rodziny pokryć z własnych zapasów! Z tego powodu rozgoryczenie wielkie, bo ostatni z takim nakładem pracy zapracowany kawałek chleba prawie od ust oderwano tym biedakom. Zwracamy się z tą sprawą do generalnego delegata, by sprawę tę załatwić radykalnie i szybko, by ludności bardziej nie rozgoryczać. **Państwo musi zwrócić bezprawnie zabrany chleb tym, którzy go nie mają!**

W tych dniach odbędzie się ukonstytuowanie zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Zainteresowanie, jakie ta sprawa w szerokich kołach włościańskich obudziła, daje nam nadzieję, że zostanie wybrany taki zarząd, któryby w organizacyę Kółek tchnął prawdziwe życie. Ustępujący zarząd spał snem sprawiedliwego. Nie wiem, czy odbył przez czas swego istnienia choć parę posiedzeń.

Ruch organizacyjny i to przeświadczenie, że tylko posłowie stronnictwa P. S. L. „Piast“ zastąpią godnie interesy ludu włościańskiego, skupiają pod sztandarem stronnictwa coraz to szersze masy, tak, iż jest nadzieja, że powiat nasz zajmie w szeregach organizacyi ludowej należne mu miejsce.

Władysław Boruch,
przewodniczący powiatowej Rady ludowej.

Z Wielickiego.

(O przemysł tkacki. — Zamiast drzew owocowych—wierzby. — Wybory do Rad gminnych. — Mizerya odzieżowo-opałowo-tytoniowo-aprowizacyjna. — Nieco o konsumach i Kółkach.)

Dnia 3 u. m. odbyło się w Wieliczce trzecie z rzędu posiedzenie pow. Rady ludowej. Zajmowano się głównie aprowizacyą powiatu i brakiem opału. Wszyscy zebrani, a głównie pp.: prof. Młynek, Brożyna, dr Rouppertowa, Osóchowski, Słowik i Piernik, skarżyli się na wprost katastrofalny brak węgla i drzewa, wskutek czego szkoły w naszym powiecie są wszędzie zamknięte, a ludzie wycinają ostatki drzew koło domu i niemi palą. Uchwalono w tej sprawie wysłać memoryał do naszych posłów.

Uchwalono odnowić w powiecie tak świetnie niegdyś stojący, a obecnie zaniedbany przemysł tkacki. W tym celu postanowiono zaprosić na najbliższe posiedzenie dyrektorów Ligi pom. przemysłowej p. Olszewskiego, i „Lnie“ p. Pelczarskiego, aby wygłosili odpowiednie referaty. Podobno Liga pomocy przemysłowej posiada na składzie gotowe warsztaty tkackie, które łatwo przenieść i uruchamić można. W niedługim czasie będziemy mieć domowe płótno, o ile tylko dobre chęci potrafimy zamienić w czyn, a ten czyn byłby w tym wypadku konieczny.

Od roku 1903 istnieje w Wieliczce zakład sadowniczo-ogrodniczy „Piast“. Zakład został założony za pieniądze powiatu, na 20-stu morgowym obszarze, a miał na celu szerzyć wśród włościan zamiłowanie do sadownictwa, zakładanie wzorowych sadów, obsadzanie dróg drzewkami owocowemi i t. p. Żaden z włościan nie korzystał jednak dotychczas z owego zakładu, drogi obsadza się dalej wierzbami, ale za to drzewka, własność powiatu, idą na okoliczne targi i jarmarki i tam bywają po wysokich cenach sprzedawane. Cóż na to p. marszałek Winter? Czy nie byłoby może lepiej roztoczyć jakąś opiekę nad tym zakładem?

Wybory do Rad gminnych zostały prawie wszędzie przeprowadzone. Z wyjątkiem paru blisko Wieliczki położonych gmin, wszędzie zwyciężyli ludowcy. Wprawdzie jakiś czerwony Klimuś cieszy się w „Prawie Ludu“, że wójtem został, ale niech się pocieszy, że to ino jemu tak się udało, gdzieindziej, jak w Grabiu, Bodzanowie, Przebieczani i t. d., nadto w południowej części powiatu wszędzie zwyciężyli ludowcy, a socyaliści — pomimo agitacyi — ponieśli klęskę. Zaznaczyć trzeba z oburzeniem, że niektórzy wójtowie radziby dalej urzędować, chociaż ich wola ludu zmiotła z urzędu. Do takich należą przeważnie ci, co to na wojnie umieli swoje własne zboże przed rekwizycyą ochraniać i po paskarskich cenach sprzedawać, ale za to biedakom potrafili zabierać ostatnią garść zboża. Tacy powinni się własnego cienia wstydzić, a nie wnosić rekursów i dalej znęcać się nad ludźmi. Wstyd takim wójtom!

Straszny u nas brak węgla i drzewa na opał. Inspektorat węglowy w Krakowie, na którego czele stoi p. Zachuta, stale wielicki powiat krzywdzi pod względem przydziału węgla. Niedawno n. p. przeznaczono dla powiatu 20 wagonów, atoli z 20 wagonów 15 dostało miasto, 1 wagon dr Sz., 2 wagony nasi „neutralni“, zaś 2 wagony „wsiąkły“, czyli poszły na pasek, a chłopi na wsi dostali figę! Tak się dba o lud wiejski!

Oprócz mizeryi węglowej mamy jeszcze mizeryę drzewną, odzieżową, tytoniową i żywnościową. Socyalistyczne konsumy otrzymują przeważnie darmochy, aby mniej robili, chłopi w Kółkach nic, albo bardzo mało. Coś i w wielickiej składnicy nie wszystko w porządku, za wiele dyrektorów, mało rutynowanej służby, a jeszcze mniej towarów. Jeżeli zaś towary są, to znowu nie dla wszystkich Kółek są przeznaczone. Kółka z południowej części powiatu stale się skarżą, że nie dostają należnych im przydziałów. To samo z tytoniem. Mieszkańcy miast otrzymują najmniej po jednej paczce tytoniu i kilkanaście papierosów miesięcznie, wsie dostają po kilka paczek na kilkaset mieszkańców! Ale paskarstwo za to kwitnie na wielką skalę, aż miło! Kiedy się ta nędza żywnościowa, odzieżowa, opałowa i tytoniowa skończy?

Maciek.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wojciech Język z pod Zakliczyna: Co do wyjazdu do Francyi, dajemy w dzisiejszym numerze nowe wyjaśnienie. Kalendarza swojego nie wydajemy; w »Piaście« są ogłoszone kalendarze, drukowane na Śląsku, więc po nie napisać. Listownie nie możemy odpowiedzieć, bo nie podał pan swego adresu.— **Jan Nowak w Górce:** Zwrócić się z tem do referenta rolniczego przy starostwie. — **Franc. Drostak w Tenczynku:** Procentu należy zażądać w tej instytucyi, gdzie się pieniądze dawało. Co do posłów, to nigdy na pewne nie możemy oznajmić, kiedy się z nimi widzieć można. Najlepiej pisać do Warszawy wprost. — **Jan Herowski w Kłówince:** Można. — **Goczałowa w Szczygłowie i Józef Gondek w Paleśnicy:** O kołowrotki zwrócić się do dyrekcyi »Lnu«, Kraków, ulica Szewska. — **Józef Kuś w Ligocie:** »Piasta« wysyła się regularnie, ktoś go widać kradnie po drodze. Co do ustąpienia p. Paderewskiego, to pisaliśmy obszerniej w »Piaście« o jego upadku. O stosunkach tamtejszych korespondencye chętnie drukujemy — prosimy więc o przysłanie.— **Klemens Burket w Rzepienniku Strzyżowskim:** Wystarczy: Redakcya »Piasta« w Krakowie. — **J. C. w Małówce:** Dziękujemy za słowa uznania. Z listu zrobimy użytek. — **J. Krawiec:** Nie wiemy napewne, czy takie podręczniki są; proszę się zwrócić do księgarni Gebethnera i Ski w Krakowie, a ona już, jeżeli możliwe, wyszuka. — **Stanisław Szczeła w [illegible]dzisku:** Trzeba napisać tam wprost, jak było ogłoszone w »Piaście«. My sami tych szczegółowych informacyi nie mamy. — **Antonina [illegible] w [illegible]:** Na razie nic nie wiemy; damy znać później. — **Stanisław Rusin w Przewrotnem:** Zgłosić się z tem do posła Skrzypka we Świlczy. — **M. Wałecki w Sokołowie:** Odpiszemy panu listownie. — **Michał Kury w Zarzeczu:** Napisać do dyrekcyi kursów handlowych p. Bujnatowicza w Krakowie, ulica Floryańska; ona prześle wyjaśnienie. — **W. [illegible]czyk:** Pójdzie może, ale chyba bardzo zmieniony. — **[illegible] w [illegible]:** Sprawa, którą pani poruszyła, jest rzeczywiście ogromnie ważną; o ile wiemy Z. K. już się nią zajmował, ale to rzeczywiście ciężko idzie. »Kogo nie boli, ten działa powoli«. Co do drugiej sprawy, to i my nie jesteśmy od tego, żeby nie żyć w zgodzie. Czy jednak zauważyła pani, że my tylko odpowiadamy na zaczepki? Widzimy w pani osobę o wyrobieniu krytycznem, więc niech się pani nad tem zastanowi. Wkrótce otrzyma pani list od redaktora w sprawie projektu tej organizacyi ubezpieczeń. Za szczere słowa — dziękujemy. — **Jan [illegible]:** Nam nie chodziło o obronę wybryku, tylko o napiętnowanie bezprawnej i niedozwolonej egzekucyi. — **Józef S. w [illegible]:** To, co p. R. opowiadał, jest rzeczywiście prawdą; b. poseł Bomba wypowiedział na zebraniu w Radzie powiatowej w Rzeszowie mniejwięcej te słowa: »Co do zasiłków, to starałem się zawsze o to, by biedniejszym ich nie dawać, bo ktoby u nas kmieci robił«... Śmieszne więc są jego pretensye do uchodzenia za obrońcę »biednych i uciśnionych«. Zresztą szkoda się tym nierozumnym a zarozumiałym człowiekiem zajmować, boć to przecież trup polityczny. — **A[illegible] Jarnot w Oświęcimiu:** Zapytać dyrekcyę policyi we Lwowie. — **„Tuczem[illegible]":** Rzecz bardzo ciekawa, ale druku nie możemy zacząć, nie mając całości. Prosimy o przysłanie.— **Józef Sułkowski w Limanowej:** Moglibyśmy panu to załatwić, ale z warunkiem, że: 1) musielibyśmy mieć książki w Krakowie, 2) zdałby się pan zupełnie na nasze zdanie. — **Franc. Sewiło w Jodłowniku:** Takiego pozwolenia uzyskać nie będzie można; obecnie rząd to tylko znosił. — **Ewa Druszkowska w Zarzeczu:** Sprawami temi zajęli się już posłowie. — **Pytający z K. G.:** Dostać się można, ale te wszystkie miejsca rządowe są marnie płatne. Szkoła inwalidów znajduje się w Krakowie, ulica Smoleńsk. Kiedy ten rocznik będzie powołany — niewiadomo. Rozkazów i t. p. rzeczy nie można prenumerować, ani kupować. Co do małżeństwa, to trzeba się zapytać w urzędzie parafialnym, bo musielibyśmy znać wszystkie okoliczności. Inwalidztwo nie jest przeszkodą.— **„Piastowiec" w Grybowie:** Nie podpisanych listów nie umieszczamy. — **Wojciech Mizera i Jan Pawlik w Pojawiu:** Jak będzie można coś zrobić, to i owszem; damy znać. — **Michał Banach w Kiegonicach:** Nie rozumiemy dobrze, o co chodzi; nie wiemy, co to za subwencya, bo Kółka rolnicze nie dawały takich subwencyi. — **Jan Maciejczyk w Koczynach:** Z temi papierami trzeba zaczekać; Pocztowa Kasa Oszczędności ich nie przyjmie.— **Robotnicy w Złotnej:** Teraz nie wolno jeszcze, ale posłowie będą się starać; żądanie słuszne, może z wiosną się urzeczywistnić. Przyślijcie nam swoje adresy. — **Rada Ludowa gminna w Kobylu:** Widzimy, żeście się dzielnie uwinęli; dostaniecie wkrótce pouczenie w sprawach, o które pytacie. — **Czytelnik A. P. w [illegible]:** Zdaje się nam, że jest ona wyczerpana; napisać do księgarni Gebethnera i Ski w Krakowie. — **Piotr Czachor w Ostrowach Tusz.:** O te wypłaty, żeby były prędko zaspokojone, starają się posłowie; w drugiej sprawie postaramy się, żeby było lepiej. — **Adam Kiselski w Krościenku Niżnem:** Proszę o dokładny adres, to listownie damy znać; pewne rzeczy lepiej pisać w liście. — **Czytelnik „Piasta" w Limanowej:** W Małopolsce takiej fabryki niema. — **Stanisław Kiwała w Łańcucie:** Dajemy właśnie wyjaśnienie. — **Jan Prorok w Cieśnicy:** Przysłano rzeczywiście według kursu śmiesznie małego; jak ta sprawa będzie już załatwiona, ogłosimy w gazetce, co i jak robić.—**Szczepan Mądry w Tłuczani:** Ci się zgłaszać nie mogą; kalendarza swego nie mamy. — **Michał [illegible] w Bystrzycznej:** Dobrze; napiszemy. — **Marya [illegible] w [illegible]:** Teraz o wiadomości stamtąd niema się co i kusić. W każdym razie zapamiętamy sobie, jeżeli będzie możliwe, damy znać. — **Antonina [illegible] w Opolu:** Trzeba iść do kantoru wymiany; nie dać się oszukać. Przeszło sto koron za jeden. — **Józef Zieliński w [illegible]:** Musi pan mieć cierpliwość; na to my wpływu nie mamy; tych pakunków są tysiące, więc to tak prędko nie idzie. My sami oczekujemy i cierpliwie to czekanie znosimy. — **Stolarz w Ulanowie:** Sprawę tę trzeba oddać zupełnie adwokatowi; myśmy słyszeli już o tej kradzieży i nie wiemy też, co o tem myśleć... — **Prenumeratorzy z Chmielnika:** Można kupić bez obawy. — **[illegible]ski w [illegible]:** Tak; trzeba się o to już starać. — **[illegible]:** Wniosek podanie do komisyi. — **[illegible]:** Rząd daje takie zapomogi tylko potrzebującym. — **Piotr [illegible] w [illegible]:** Niech pan zbierze i da nam znać, a my już znajdziemy; wiemy, że żydki robią na tem wielkie interesa. — **Agata Grzebykowa w Tyczynie:** Zdaje się, że tak; proszę się zresztą zgłosić w Polskiej Kasie Pożyczkowej (dawniej Bank austro-węgierski) w Rzeszowie (ulica Pańska, obok kasy oszczędności), a oni objaśnią, czy mogą wymienić. — **Józef Bogacz w Korzeniu[illegible]:** Ta sprawa, według wyjaśnienia jednego z najlepszych prawników, jest wątpliwa. Pieniędzy nie złożył pan jako depozyt, lecz jako wkładkę do oprocentowania; pan wiedział, że oni ich trzymać nie będą, lecz puszczą w kurs, boby przecież inaczej na procent dla pana nie zarobili. Z drugiej strony oni się zobowiązali swymi podpisami. Bezstronnie sądząc, panby miał słuszność, ale oni też się będą bronić. Najlepiej załatwić sprawę ugodowo. Jak to będzie niemożliwe, trzeba iść do sądu. — **Czytelnik z Chołasa:** Jeżeli ktoś rzucił na nowego wójta oszczerstwo i z tego powodu nie zatwierdza starostwo jego wyboru, to należy oszczercę zaskarżyć i przeprowadzić dowód prawdy. — **Kazimierz z Ostrowa [illegible]:** Ta sprawa jeszcze jednak ostatecznie nie załatwiona. Zwrócić się do posła Kiernika. — **„Aleksander W." w Górce:** Nie umieścimy, bo nie podpisane. Trzeba przysłać z podpisem, bo my go znać musimy. -**M. J., Nowy Targ:** Nie prawnie — bo za dużo — pobrane pieniądze trzeba zaraz zwrócić, żeby się na zbytnie koszta nie narazić.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wydawca. Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef [illegible]